26-27 września 2026 Nr 226 (18619)

Sport

81 LAT Sobota-Niedziela UKAZUJE SIĘ OD 1945

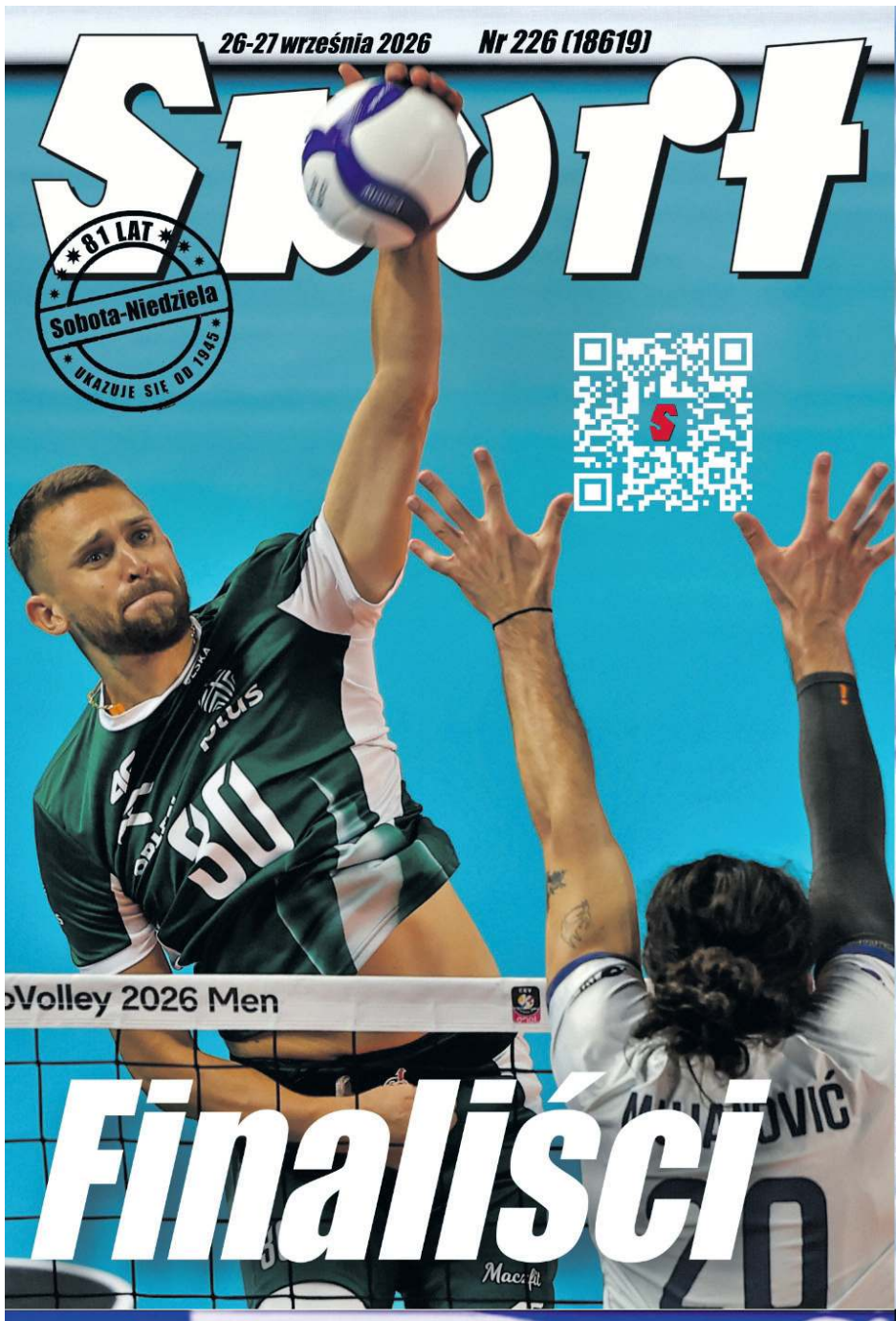

Finaliści

26-27 września 2026 Nr 226 (18619)

Sport

81 LAT Sobota-Niedziela UKAZUJE SIĘ OD 1945

Mistrzyni

26-27 września 2026 Nr 226 (18619)

Sport

81 LAT Sobota-Niedziela

o Finał

26-27 września 2026 Nr 226 (18619)

Sport

81 LAT Sobota-Niedziela

Zero

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

eprasa.pl 1e3f9b590a

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

Aktywa

Opis gry Roberta Lewandowskiego w meczu z Bośnią i Hercegowiną.

I połowa

1 minuta - upadek po faulu w środku pola przez Ivana Sunjicia;

...

...

12 minuta - upadek po faulu w środku pola przez Ivana Sunjicia;

...

18 minuta - próba podania na skrzydło, nieudana;

...

...

...

...

44 minuta - próba przyjęcia piłki, ta ostatecznie trafia do Sebastiana Szymańskiego, który oddaje strzał z półwoleja, piłka trafia w bramkarza.

II połowa

...

49 minuta - złe odegranie przed polem karnym, strata;

50 minuta - strata piłki w polu karnym po zagraniu Piotra Zielińskiego;

...

59 minuta - próba opanowania piłki pod bramką Bośniaków, ale ta wychodzi na aut bramkowy;

63 minuta - upadek po faulu w środku pola przez Ivana Basicia;

65 minuta - podanie na lewo do Szymańskiego, ale temu nie wychodzi centra;

...

74 minuta - piłka na dobieg, pędzi, ale rywale zamykają pole, odgrywa piętą, ale nic z tego nie wychodzi;

75 minuta - strata w środku pola;

79 minuta - nie sięga piłki głową po centrze Przemysława Frankowskiego;

80 minuta - podanie do Karola Świderskiego, piłka nie dochodzi do adresata. Po chwili za mocno wypuszcza sobie piłkę, rywal wkłada nogę, w efekcie Lewy się majtnął;

81 minuta - popycha rywala, który popycha kolegę z drużyny;

87 minuta - zmiana. Schodzi z boiska, zmienia go Mateusz Żukowski

***

Podsumowanie

Ani jednego strzału zarówno celnego, jak i niecelnego na bramkę rywala. Od ostatniej bramki zdobytej przez Roberta Lewandowskiego dla reprezentacji Polski - z Albanią - minęło 183 dni. Od przedostatniej - z Maltą - 312 dni. Ale co tam - nieważne, bo Liga Narodów jest nieważna. Ważne, żeby RL9 - jako środkowy napastnik -strzelił z 5 goli w eliminacjach Euro. Da, sądzą Państwo, radę?

ILE I ZA CO

Mizeria z przebłyskami

Optymista powie, że na zero z tyłu, pesymista – że na zero z przodu. Realista? Że trudno się to oglądało.

Kacper Potulski był zadowolony ze swojego występu. My też jesteśmy.

Fot. Leszek Szymański/PAP

■ Marcin BUŁKA, 90 min – 6

Dobrze, że na Narodowym zamknęli dach, bo w przeciwnym wypadku zmarzłby jeszcze bardziej. Interweniować musiał tylko raz, przy strzale z ostrego kąta w 71 minucie, gdy wykazał się znakomitą czujnością.

■ Matty CASH, 90 min – 5

W pierwszej połowie anonimowy, w drugiej – jeden z lepszych w zespole. Momentami można było odnieść wrażenie... że ma już dość tej beznadziei, stąd uderzenia z nieoczywistych pozycji, jak w 55 minucie. Najlepsze było jednak jego „uruchomienie" Zalewskiego dalekim podaniem w 62 minucie.

■ Kacper POTULSKI, 90 min – 6

Dobry, solidny występ 18-latka. Robił to, co do niego należało. Był tam, gdzie być powinien. Odebrał, co miał odebrać i zblokował, co miał zblokować. – Udało mi się zagrać dobrze. Bardzo ważne było dla mnie zero z tyłu. Już dawno tak nie zagraliśmy – powiedział.

■ Jan BEDNAREK, 90 min – 6

Podobnie jak Potulski – nie można się było przyczepić. Jedyną skazą na jego występie jest żółta kartka, która może „zaboleć" za jakiś czas, a która została obejrzana niepotrzebnie, za tzw. gębę (chodzi o dyskusję z sędzią, a nie za wyraz twarzy).

■ Jakub KIWIOR, do 46 min – 2

Gdy w klubach grywa na lewej obronie, gołym okiem widać jego ograniczenia na tej pozycji. Wczoraj – zagrał na lewej obronie i gołym okiem widać było jego ograniczenia na tej pozycji. A tak poza tym: złapał żółtą kartkę, był bardzo nerwowy, a oprócz tego aż dziewięć (!) razy stracił posiadanie piłki. I to tylko w jednej połowie, jako lewy obrońca nie dający prawie nic w ataku! Żaden polski zawodnik nie wypadł w tej statystyce tak źle, jak „Kiwi". Nie ustawiajcie go tam już.

■ Michał SKÓRAŚ, do 73 min – 5

W pierwszej połowie był jedynym zawodnikiem, którego w ogólnej biało-czerwonej „mizerii" można było pochwalić. Najwidoczniejszy w ataku, kilka akcji obronnych, rywal obejrzał na nim żółtą kartkę. Po przerwie przygasł.

■ Piotr ZIELIŃSKI, 90 min – 6

Za mało było w jego wykonaniu takich akcji, jak ta w 92 minucie, gdy odważnie wszedł w pole karne, zagrał z kolegą, okiwał rywala i uderzył celnie. To właśnie dzięki tej sytuacji dostał notę 6, a nie 5, bo całościowo oczekujemy od niego więcej. Ponownie miał bardzo dobrą celność podań (94 proc., 58 z 62), ale praktycznie nie miał podań kluczowych (czyli doprowadzających kolegów do uderzenia) i przerzutów. Chwilę przed wspomnianą okazją poślizgnął się na środku boiska, czym niemal nie „zafundował" Bośniakom „setki" w końcówce!

■ Bartosz SLISZ, do 46 min min – 3

Jak na defensywnego pomocnika, zaliczył bardzo małą liczbę pojedynków. Podawał raczej celnie, ale często bez sensu. Trudno było odnieść wrażenie, że jest „szóstką", która „łata" przestrzeń w defensywie, a i w fazie przejściowej, w przekazaniu piłki do przodu nie dawał wiele.

■ Jakub KAMIŃSKI, do 24 min – 3

Przez kontuzję szybko zakończył swój występ, więc niewiele zdążył pokazać. Natomiast nie da się ukryć, że przez te 24 minuty niektórzy koledzy pokazali się z „aktywniejszej" strony. Dyskretny.

■ Sebastian SZYMAŃSKI, 90 min – 4

Taka mocno przeciętna ta polska „dyszka". Na plus na pewno to, że oddał dwa strzały celne – czyli połowę dorobku drużyny. O ile dobitka w 55 minucie była z dystansu, więc można na nią przymknąć oko, o tyle w 44 minucie, gdy piłka spadła mu pod nogi kilka metrów od bramki – nie może kopnąć prosto w bramkarza. Miał kilka dobrych wślizgów i pojedynków, dwa kluczowe podania, lecz za często odbijał się od przeciwników i za często gubił się w akcji.

■ Robert LEWANDOWSKI, do 87 min – 3

Bardzo często tracił piłkę, bywał niedokładny, niekiedy prezentował tę swoją złą stronę – gdy niepotrzebnie pchał się z futbolówką przed siebie myśląc, że jest Leo Messim. No ale w kilku sytuacjach jego obecność na szpicy przydała się, jak choćby w 44 minucie, gdy wypracował kapitalną szansę Szymańskiemu.

■ Nicola ZALEWSKI, od 24 min – 5

Potrzebował niemal kwadransa, aby pokazać się publice po wejściu na murawę. Potem był już typowym Nicolą – choć trochę brakowało mu jeszcze do topowej formy. Nie było aż tylu rajdów, do jakich nas zazwyczaj przyzwyczaił, brakowało mu precyzji w wykończeniu. Jednakże – dzięki Bogu – był kimś, kto dynamizował akcję statycznej Polski, całościowo nieźle dryblował, a gdyby w 62 minucie lepiej „dokręcił" piłkę, mógłby strzelić gola.

■ Wiktor NOWAK, od 46 min – 6

Jeszcze niedawno kopał w Zniczu Pruszków, a wczoraj zadebiutował w kadrze i w znacznej mierze to dzięki niemu gra Biało-czerwonych po przerwie uległa poprawie. Dynamizował akcje, przesuwał piłkę do przodu, wniósł świeżość, był odważny, był pod grą, a w 58 minucie bez strachu przymierzył z dystansu – i był bliski szczęścia! Oby to nie był jednorazowy wystrzał...

■ Przemysław FRANKOWSKI, od 46 min – 4

Wszedł na lewą obronę, gdzie Kiwior nie zawiesił mu poprzeczki wysoko. Kilka razy podłączył się do ofensywy, powymieniał miejscem z Zalewskim, a w defensywie zagrał poprawnie.

■ Karol ŚWIDERSKI, od 73 min – niesklas.

Mimo 20 minut na boisku kompletnie na nim nie zaistniał.

■ Mateusz ŻUKOWSKI, od 87 min – niesklas.

Zagrał mniej od Świderskiego, ale jego nazwisko można było wymienić częściej – ale nie na tyle często, aby pojawił się z tego jakiś „konkret".

Piotr Tubacki

eprasa.pl 1e3f9b590a

Fot. Leszek Szymański/PAP

Wiktor Nowak w debiucie starał się poderwać drużynę. Nie udało się do końca.

Na zero z Bośnią

Nieudany początek w Lidze Narodów Dywizji B. Na początek tylko bezbramkowo remisujemy z Bośnią. Wiele do poprawy.

Michał Zichlarz z Warszawy

Zaczęliśmy nawet ofensywnie, bojowo nastawieni. Pierwsze minuty całkiem udane, bo inicjatywa była po stronie Biało-czerwonych, próby strzałów, rzut rożny. Brakowało jednak wykończenia, dokładnego dogrania.

Jeden celny strzał...

Z czasem gra się wyrównała i to rywal z Bałkanów częściej był przy piłce, tyle że również nic z tego nie wynikało. Do tego tempo było wolne, co przy atmosferze panującej na Narodowym, czyli ciszy na trybunach, czuło się jak w teatrze na mętnej sztuce.

Po prawdzie, to nie było nawet czego notować, bo na murawie nic się nie działo. Było tylko klepanie – z obu stron – do boku, w tył. Już po 20 minutach w naszym zespole nastąpiła zmiana. W miejsce Jakuba Kamińskiego (uraz) wszedł Nicola Zalewski. Zaraz po tym była groźna akcja Bośniaków i strzał głową ich asa, Emedina Demirovicia, na szczęście ponad naszą bramka. Największe zagrożenie rywali to akcje, rajdy i dośrodkowania z prawej strony Esmira Bajraktarevicia z PSV Eindhoven. Jakub Kiwior grający na lewej obronie miał z nim sporo pracy.

My? Niewiele byliśmy w stanie zaoferować z przodu. Jedynym, który się starał coś zrobić (dryblingi, dośrodkowania) był Michał Skóraś. W swoich ofensywnych próbach był jednak osamotniony. Pod koniec pierwszej połowy z wolnego, po faulu na Zalewskim, mocno przemierzył Piotr Zieliński, tyle że futbolówka minęła cel. Podobnie jak po uderzeniu Ivana Basicia. Do przerwy powinniśmy jednak prowadzić, bo znakomitą okazję miał w ostatniej minucie premierowej części Sebastian Szymański. Huknął z kilku metrów, ale wprost w Martina Zlomislicia. To było jedyne celne uderzenie do przerwy.

MÓWIĄ LICZBY

POLSKA		BOŚNIA
50	posiadanie piłki	50
10	strzały	6
4	celne	1
3	rzuty rożne	3
1	spalone	0
18	faule	17
3	żółte kartki	5

Były szanse

Zaraz po wznowieniu w jednej akcji miały miejsce dwie bomby Polaków. Najpierw w wykonaniu Matty'ego Casha, a zaraz potem Zalewskiego - dobra zmiana. Za każdym razem skutecznie interweniował Zlomsilić. Na boisku oglądaliśmy debiutanta w narodowych barwach Wiktora Nowaka, który tak dobrze spisuje się w praskiej Slavii. Huknął w 59 minucie zza pola karnego, ale piłka o centymetry minęła bramkę. Też dobrze się wprowadził. Mieliśmy dużą przewagę z konkretami, bo strzałami, ale wynik - niestety - nie ulegał zmianie. Bośniacy praktycznie nam nie zagrażali. To były dobre minuty w wykonaniu naszej reprezentacji, przede wszystkim zaczęliśmy szybciej grać piłką. Wzmógł się też doping. Próbowali potem z dystansu Zalewski, Cash, ale niecelnie.

Bośniacy szansę mieli w 72 minucie, kiedy przywalił 19-latek z Juventusu, Kerim Alajbegovic, ale Marcin Bułka zatrzymał piłkę praktycznie na linii bramkowej. Potem kolejna świetna szarża Nowaka, lecz strzału nie udało się oddać. Ta część gry, głównie dzięki naszym zawodnikom, dużo lepsza niż pierwsza.

W 77 minucie piłka po rożnym Alajbegovicia znalazła się w naszej siatce… Sędzia dopatrzył się jednak przewinienia Tabakovicia na Bułce i trafienie nie zostało uznane. Na nasze szczęście… Końcówka nerwowa, faule, kartki, nawet szarpanina, a wynik nie uległ zmianie...

WOKÓŁ MECZU

POSTAWIŁ NA CZWÓRKĘ

■ Selekcjoner Jan Urban do końca trzymał w napięciu odnośnie składu i zestawienia wyjściowej jedenastki. Sporo było zastanawiania się przede wszystkim nad zestawieniem obrony, czy zagramy - jak w poprzednich spotkaniach - na trzech defensorów, czy może jednak czterech patrząc na to, ile bramek tracimy w ostatnim czasie. Doświadczony szkoleniowiec postawił na czwórkę. Do dwójki z FC Porto dołączył wygrany czerwcowego, towarzyskiego spotkania z Nigerią (2:2), Kacper Potulski. Na prawym boku był z kolei Matty Cash. Przegranymi zostali Przemysław Wiśniewski i Nicola Zalewski, którzy w piątek byli tylko rezerwowymi. Z kolei Wojciech Mońka z Lecha Poznań nieznalazł się w meczowej kadrze i premierowe spotkanie w piątej edycji Ligi Narodów oglądał z trybun Stadionu Narodowego.

POŻEGNANIE Z DŻEKO

■ W bośniackim teamie nie było już Edina Dżeko. 40-letnia legenda nie tylko bośniackiego futbolu pożegna się za kilka dni reprezentacją swojego kraju. Dla BiH w 151 spotkaniach Dżeko strzelił rekordowe 73 gole, a przede wszystkim pomógł w dwukrotnym awansie i zagrał na dwóch MŚ, w Brazylii w 2014 roku i ze Oceanem latem. Wiosną pomógł Schalke 04 wrócić po kilku latach do Bundesligi. Tam taż zakończy karierę. W reprezentacji Bośni i Hercegowiny po raz ostatni zagra 2 października w meczu Ligi Narodów ze Szwecją w Zenicy.

Polska – Bośnia i Hercegowina 0:0

POLSKA: Bułka - Cash, Potulski, Bednarek, Kiwior (46. Frankowski) – Skóraś (73. Świderski), Slisz (46. Nowak), Zieliński, Kamiński (24. Zalewski) - Szymański, Lewandowski (87. Żukowski). Trener Jan URBAN.

BOŚNIA I HERCEGOWINA: Zlomislić – Smajlović (46. Memić), Katić, Muharemović, Kolasinac - Bajraktarević, Sunjić (66. Tahirović), Demirović (77. Mahmic), Basić, Alajbegović (90+1. Gigović) – Tabaković (90+1. Lukić). Trener Sergej BARBAREZ.

Sędziował Anastassios Papapetrou (Grecja). Asystenci Tryfon Petropoulos i Petros Patras (obaj Grecja). **Czas gry** 94 min (46+48). **Widzów** 46 775. **Żółte kartki**: Kiwior (14. faul), Bednarek (82. niesportowe zachowanie), Cash (87. fal) – Alajbegović (32. faul), Smajlović (38. faul), Sunjić (47. faul), Kolasinać (81. faul), Memić (89. faul).

Wyspiarski duet

W spotkaniu wracających do Dywizji B Szwedów i Rumunów lepsi byli gospodarze. Zdobyli trzy punkty, ale jeden z ich piłkarzy doznał kontuzji.

Rumuni pokazali w Solnej kilka ciekawych akcji, ale byli mniej skuteczni pod bramką rywali od gospodarzy. Przygotowanie do spotkania Ionuta Radu szybko sprawdzili Sebastian Nansi i Alexander Isak. Potem Szwedzi przez chwilę grali w przewadze, ponieważ Andrei Ratiu... postanowił zmienić lewego buta. W kolejnych minutach Rumuni dobrze bronili i nie pozwalali faworytom wchodzić w pole karne. Niewiele zabrakło im, by objąć prowadzenie: Louis Monteanu minimalnie niecelnie uderzał głową.

Niewykorzystane sytuacje...

Goście postanowili nieco więcej pograć piłką i zostali skarceni za odwagę. W kontrze Yasin Ayari prostopadłym zagraniem obsłużył Isaka, piłki nie zdołał sięgnąć były obrońca Cracovii Virgil Ghita i napastnik Liverpoolu skutecznie zakończył akcję.

Tricolorii szybko wyrównali. Grający pod presją syn selekcjonera i nowy kapitan Ionis Hagi ruszył środkiem, ale podaniem na prawo nieco wyhamował atak. Skończyło się jednak dobrze dla jego zespołu. Dennis Man świetnie opanował mocne podanie od Ratiu, czym oszukał Victora Lindelofa i otworzył sobie drogę do skutecznego uderzenia. Asystujący był blisko gola na 2:1 i znów... po niezłej szansie Rumunów trafili gospodarze! Lucas Bergvall huknął sprzed „szesnastki", bramkarz odbił piłkę pod nogi Victora Gyokeresa, a Ghita znów nie dał rady powstrzymać szwedzkiego napastnika Arsenalu. Obie bramki dla Szwedów zdobyli piłkarze z Premier League.

Problem z udem

Szybka wymiana podań i strzał Elliota Strouda pod poprzeczkę na chwilę dało zespołowi Blaugult dwubramkowe prowadzenie. Trafienie zostało jednak anulowane po wkroczeniu do akcji VAR-u i potwierdzeniu zagrania ręką Isaka. Za chwilę gospodarze stracili zawodnika. Obrońca Emil Holm poczuł ból w tylnej części uda i z krzykiem padł na murawę. Następnie został zniesiony na noszach. W 77 min na murawie pojawił się pomocnik Lecha Poznań Patrik Walemark. W poniedziałek Szwedzi podejmą Polaków, a Rumuni – Bośnię i Hercegowinę.

Michał Knura

Fot. Philip Kangas/SPP/SIPA USA/PressFocus

Viktor Gyokeres trafił na 2:1 dla Szwecji.

Szwecja – Rumunia 2:1 (2:1)

1:0 – Isak, 20 min, 1:1 – Man, 29 min, 2:1 – Gyokeres, 43 min

SZWECJA: Johansson – Holm (63. Svensson), Starfelt (63. Ekdal), Lindelof, Stroud – Bernhardsson (77. Walemark), Bergvall, Ayari, Nanasi (84. Gudmundsson) – Gyokeres (76. Nygren), Isak. Trener Graham POTTER.

RUMUNIA: Radu – Coubis, Dragusin, Ghita – Ratiu, Baluta (46. Screviu), Marin (81. Stanciu), Bancu – Hagi (67. Tanase) – Man (89. Dragomir), Monteanu (67. Mihaila). Trener Gheorghe HAGI.

Sędziował Ondrej Berka (Czechy). **Widzów** 31882. **Żółte kartki**: Marin, Ghita, Screviu, Man, Coubis.

eprasa.pl 1e3f9b590a

Nauczmy się wygrywać ze średniakami

Rozmowa z **Dariuszem Gęsiorem**, srebrnym medalistą olimpijskim z Barcelony (1992) i byłym trenerem juniorskich reprezentacji

Przed zgrupowaniem reprezentacji selekcjonera Jana Urbana dotknęła mocna krytyka niektórych dziennikarzy. A to, że przegrał finał barażów ze Szwecją, że nie pojechał do Ameryki na mundial, że powołał nie tych, których powinien...

- Powołał tych, na których uważał, że może liczyć. U nas w Polsce wszyscy są trenerami. A czy się komuś to podoba, czy nie, to nieistotne, ponieważ nie mamy w kraju takich asów, że ten pasuje za tego, a ten nie powinien grać, tylko tamten. Przecież u nas nawet z trzeciej ligi włoskiej można zostać powołanym do reprezentacji Polski! Mamy parę nazwisk i... tyle. Jest też młodość, która może, ale niekoniecznie musi zaistnieć w seniorskiej piłce.

Skład zaskoczył pana?

- Na pewno pojawienie się Kacpra Potulskiego na środku. To taki trochę no-name w sensie doświadczenia na tle pozostałych kadrowiczów. Ja go znam z młodzieżówki i ciekaw byłem, jak sobie poradzi. Reszta składu raczej nie zaskakiwała.

O pierwszej połowie niewiele dobrego można powiedzieć. Gra była nerwowa, tempo rwane. Nasi zawodnicy sprawiali wrażenie kompletnie nierozumiejących się ze sobą przypadkowych graczy.

- Mecz do przerwy był bardzo słaby. Kiepsko się go oglądało. Na 0:0 z obu stron. Bez klarownych sytuacji bramkowych. Troszeczkę lepsze było ostatnie 10 minut. Z szarżą Nicoli Zalewskiego. Ale rzeczywiście, widowisko nie napawało optymizmem.

Fot. PAP/Leszek Szymański

Jeżeli gramy z kimś takim, jak reprezentacja Bośni i Hercegowiny, to zawodnik pokroju Bartosza Slisza nie ma prawa być na boisku - przekonuje nasz ekspert...

Z czego to wynikało?

- Za dużo stresu przed utratą bramki. Baliśmy się otworzyć, a z przodu byliśmy apatyczni. Akcje były rwane. Nastawiliśmy się na wrzutki, które były niwelowane przez Bośniaków, którzy też grali schematem na wrzutkę i ewentualnie wygranie pojedynku główkowego. Mecz taktyczny, widowisko nieporywające.

Te zmiany w przerwie były do przewidzenia.

- Dobrze, że trener Jan Urban ściągnął Bartosza Slisza, który grał cały czas z tyłu. Jeżeli chcemy grać dobrze z Holandią czy Włochami, to można kogoś tak defensywnego wystawiać. Ale jak gramy z kimś takim, jak reprezentacja Bośni i Hercegowiny, to taki zawodnik nie ma prawa być na boisku.

Po przerwie wreszcie podeszliśmy wyżej. Coś zaczęło się dziać pod bośniacką bramką...

- Zagraliśmy mocniej w ofensywie. Stworzyliśmy kilka sytuacji, może nie stuprocentowych, ale więcej ich było niż w pierwszej połowie. Skończyło się jednak na bezbramkowym remisie, ale czego można oczekiwać od zespołu, jeśli środek pomocy gra w przede wszystkim do tyłu?

Jak to możliwe, że zawodnik z Wisły Płock, Wiktor Nowak, dziś grający w praskiej Slavii, debiutuje i gra o wiele lepiej od rutyniarzy?

- On już w młodzieżowych zespołach pokazywał się z dobrej strony. Na tle takiego przeciętnego zespołu jak Bośnia chłopak, który ma chęci, ma przestrzeń, idzie do przodu, uderza, bardzo chce - zawsze będzie lepiej wyglądał od kogoś, kto gra zachowawczo. Trochę na alibi, żeby nie popełnić błędu. Lepiej stawiać na takich zawodników, którzy nie mają kompleksów i chcą wygrywać, bo o to w piłce chodzi. Remis niewiele nam daje, a nie o remis u siebie nam chodziło.

No właśnie, dlatego rzucali się w oczy Piotr Zieliński, Zalewski mocno gestykulujący, z irytacją rozkładający ręce.

- Na pewno spodziewali się lepszej gry i zwycięstwa. Natomiast uważam, że dziś to jest nasz poziom. Jesteśmy równorzędnym rywalem dla Bośni. Przy takim przeciwniku możemy wygrać 1:0, jak i przegrać 0:1. A jeszcze teraz ja zapytam - kiedy wygraliśmy z zespołem, który się liczy w europejskiej piłce? Dlatego zacznijmy i nauczmy się wygrywać z tymi, którzy są europejskimi średniakami, bo na tym poziomie właśnie jesteśmy; w tym miejscu się sytuujemy.

Jak oceni pan występ Roberta Lewandowskiego?

- No nie zauważyłem, żeby był na boisku (uśmiech). To tak dla żartów, ale no... słabo. Ponadto miał momenty, których ja u niego nie lubię, czyli cofał się na swoją połowę boiska, bo chciał rozgrywać piłkę. Tak grał za Waldka Fornalika i to były jego najgorsze czasy. Tak grał, gdy był w najgorszej formie i teraz znów wraca do tego, bo z przodu nie daje sobie rady. A cofając się, też niewiele daje, bo nie jest tak dynamiczny, jak kiedyś.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

PIĘĆ PYTAŃ DO... WIKTORA NOWAKA debiutanta,

Wszystko się przypomniało

1. Jakie to odczucia po debiucie?

– Wszystko mi się przypomniało; to, co miałem w głowie – marzenia za dzieciaka, by zagrać w kadrze. Nie miałem jednak żadnego stresu, bardziej ekscytację. Chciałem po prostu pomóc drużynie wygrać mecz. Stety, niestety – mamy tylko remis, ale z przebiegu drugiej połowy – z mojego punktu widzenia – powinniśmy zdobyć chociaż tę jedną bramkę i zwyciężyć.

2. Sam był pan blisko strzelenia gola! Widział pan swój strzał w siatce?

– Miałem trochę miejsca, więc mówię – uderzę! Niestety, trochę zabrakło...

3. Jaką odczuł pan różnicę między piłką reprezentacyjną a klubową?

– Ha, to dobre pytanie! Ale tak właściwie te wszystkie rzeczy są podobne. Wiadomo, że w reprezentacji gra się z najlepszymi z danego kraju, a w klubie... z najlepszymi z danego klubu (śmiech).

4. Jak się gra obok Piotra Zielińskiego?

– Trzeba oddać mu piłkę i niech się dzieje (śmiech). Oczywiście, to wielki piłkarz i dla mnie to zaszczyt, że mogę uczestniczyć z nim w treningach, a teraz także zagrać obok niego w środku pola. Z nim jest dużo łatwiej. Dużo podpowiada, szczególnie że jestem młody i wciąż się uczę. Pozytywnie napędza do dalszego działania.

5. Jakie były pana instrukcje podczas wejścia na boisko?

– Chciałem pomóc zespołowi w środkowej części boiska. Gra miała iść tam szybciej, bez przyjęcia, na jeden kontakt. Tak jak mówił trener, jeśli będziemy grać szybciej, to przeciwnikowi będzie trudniej.

Not. PTuB

PIĘĆ PYTAŃ DO... JANA URBANA selekcjonera

Zasłużyliśmy na gola

1. Jak pan oceni pierwszą połowę?

– Trzeba szukać pozytywów. Gra na zero była ważna. Przed przerwą wszystko szarpaliśmy. Było zbyt wiele prostych strat, których z reguły nie robimy. Wiadomo było, że rywale potrafią grać piłką, ale myśmy im ułatwili zadanie. Po prostu wiele prostych podań było niecelnych. To powodowało, że Bośniacy mieli przewagę w środku, natomiast nie można było mówić o sytuacjach, bo ich praktycznie nie mieli. My mieliśmy dwie dobre okazje, ale przewagę optyczną mieli goście.

2. Druga połowa była lepsza?

– Skorygowaliśmy pewne rzeczy w przerwie. Druga połowa w naszym wykonaniu była dobra. Graliśmy odważniej. Wiktor Nowak zaliczył bardzo dobrą połówkę, Przemek Frankowski zagrał na lewej obronie i pokazał doświadczenie. Z tego też względu to wyglądało zdecydowanie lepiej. Szkoda, bo wydaje mi się, że zasłużyliśmy na jedną bramkę...

3. Czy Robert Lewandowski nadal daje oczekiwaną jakość?

– Po tym meczu byśmy tak może nie powiedzieli, ale nie możemy powiedzieć, że nagle mu brakuje jakości. Niektóre zagrania miał może nie takie, jakby chciał, ale zaskakiwało mnie to, że kilku zawodników doświadczonych w pierwszej połowie miało problemy ze stratami. Nie były one konsekwencją żadnego mocnego pressingu.

4. Czego przede wszystkim zabrakło?

– Bramki. Sytuacje były, np. Szymańskiego czy znakomita okazja Piotrka Zielińskiego. Jednak są takie spotkania, że nie wpada. Nie można powiedzieć, że nie byliśmy nie wiadomo jak lepsi od Bośni, bo też oni dobrze grali. Cieszę się, że potrafiliśmy się ustrzec błędów w defensywie przez 90 minut. Drużyna zaprezentowała się w tym aspekcie bardzo dobrze. Rywale byli dobrzy w powietrzu, wiele główek padło ich łupem, ale byliśmy czujni.

5. Co z Kubą Kamińskim?

– Wydaje mi się, że straciliśmy go. Jeśli gramy cztery spotkania w tak krótkim czasie, to niektóre kontuzje – nawet niedługie, np. tygodniowe – eliminują go z kolejnych spotkań.

Not. PTub

eprasa.pl 1e3f9b590a

Fot. PAP/EPA

Kylian Mbappe zamiast się cieszyć, walczył z bólem.

Pech gwiazdora

Kylian Mbappe zdobył zwycięskiego gola dla Francuzów, ale oddając strzał, doznał kontuzji kolana...

Zinedine Zidane przed spotkaniem zapowiadał, że rola Kyliana Mbappe będzie trochę inna. Gwiazdor Realu Madryt za kadencji Didiera Deschampsa był ustawiany jako centralna postać ataku. Nowy selekcjoner widzi 27-latka na skrzydle, z kolei środkowym napastnikiem w meczu z Turcją był Ousmane Dembele, który w tym sezonie jednak jedyne dwa gole strzelił słabiutkiemu Slovanowi Bratysława w Lidze Mistrzów.

Wystarczył jeden gol

Atmosfera na spotkaniach Turcji jest bardzo gorąca i udzieliła się Francuzom, którzy byli faworytami, ale w pierwszej połowie mieli ogromne problemy ze stwarzaniem sobie sytuacji. Piłkarze Les Bleus obudzili się dopiero pod koniec tej części spotkania, ale nie wykorzystali świetnych okazji. Zablokowany został Rayan Cherki, uderzenie Michaela Olise dobrze wybronił bramkarz, a Adrien Rabiot, będąc nieobstawionym w polu karnym, uderzył wysoko nad poprzeczką.

W drugą część lepiej weszli gospodarze, którzy oddawali dużo strzałów na bramkę Francuzów, ale niewykorzystane sytuacje się mszczą. Kylian Mbappe dostał dobre podanie w polu karnym i nieobstawiony uderzył mocno, przy słupku i nie dał szans tureckiemu bramkarzowi. Po bramce 27-latek doznał... kontuzji kolana. Prawdopodobnie nabawił się jej podczas oddawania strzału i po kilku minutach zastąpił go na murawie Desire Doue. Mbappe schodził z wyraźnym grymasem bólu na twarzy.

Gol kapitana okazał się jednak zwycięski dla Francji i to pomimo czerwonej kartki dla bramkarza Turcji pod koniec meczu. Ugurcan Cakir zagrał ręką poza polem karnym. Zidane w debiucie zdobył trzy punkty, ale wciąż musi sporo poprawić w grze swoich zawodników.

Nieudany debiut

Roberto Mancini po raz drugi został selekcjonerem reprezentacji Włoch. Jego pierwsza przygoda trwała od września 2018 roku do czerwca 2023 roku. Debiutem szkoleniowca było spotkanie z Polską zremisowane 1:1. W piątek 61-latek musiał mierzyć się z silniejszym rywalem, jakim była Belgia. Piłkarze z Półwyspu Apenińskiego przekonali się o ich sile i przegrali 0:2. Włoskie media ponownie nie będą zadowolone z gry swojej kadry. Zwłaszcza w pierwszej połowie wyglądało to bardzo słabo.

Piłkarze także debiutującego Marka van Bommela zdominowali swoich przeciwników, ale zdobyli tylko jednego gola autorstwa Mika Godtsa. Azzurri mogli się cieszyć z tak niskiego wyroku i gdy zaczęli się rozkręcać w drugiej połowie, to dostali drugą bramkę, którą zdobył Dodi Lukebakio. Piątkowa wygrana Belgów skończyła ich serię pięciu meczów bez wygranej w bezpośrednich starciach z Italią. Reprezentanci z Półwyspu Apenińskiego, po dwóch zwycięstwach w czerwcowych spotkaniach towarzyskich, ponownie musieli przełknąć gorycz porażki.

Miłosz Cebo

DYWIZJA A
Grupa 1
■ Turcja – Francja 0:1 (0:0)
0:1 – Mbappe (54)
■ Włochy – Belgia 0:2 (0:1)
0:1 – Godts (20), 0:2 – Lukebakio (69)

DYWIZJA B
Grupa 2
■ Gruzja – Irlandia Północna 0:1 (0:0)
0:1 – Charles (90+9)
■ Węgry – Ukraina 0:1 (0:1)
0:1 – Sikan (42)

Grupa 4
■ Szwecja – Rumunia 2:1 (2:1)
1:0 – Ishak (20), 1:1 – Man (29), 2:1 – Gyokeres (43)

DYWIZJA C
Grupa 2
■ Armenia – Łotwa 2:0 (1:0)
1:0 – Harutyunyan (31), 2:0 – Gharibyan (75)
■ Czarnogóra – Cypr 2:1 (0:0)
0:1 – Edwards (55), 1:1 – Krstović (66. karny), 2:1 – Osmajić (86)

Postawili na stabilność

Luis de la Fuente przedłużył kontrakt i w ramach nagrody po raz drugi chce pokazać wyższość Anglikom.

Hiszpańska kadra przeżywa znakomity okres. La Furia Roja jest mistrzem świata i Europy, a głównym ojcem tych sukcesów jest oczywiście selekcjoner Luis de la Fuente. 65-latek cieszy się ogromnym zaufaniem władz hiszpańskiej federacji i w ostatnich dniach podpisał nową umowę, która ma trwać do 2032 roku! – Ta propozycja opiera się na zaufaniu do Luisa de la Fuente oraz projektu sportowego, któremu przewodzi. Chodzi o kilkuletni cykl obejmujący najważniejsze turnieje – mówił prezes Rafael Louzan.

Cel jest niezmienny

Teraz szkoleniowiec przygotowuje swoich podopiecznych do zwycięstwa w Lidze Narodów. Nikt na Półwyspie Iberyjskim nie myśli o innym rezultacie. Pierwsze spotkanie Hiszpanie rozegrają z Anglią. Selekcjoner zapewne chciałby, żeby nowa umowa został uczczona ponownym pokonaniem Anglików. To pierwsze miało miejsce dwa lata temu w finale mistrzostw Europy. Wówczas La Furia Roja wygrała 2:1.

I chociaż na najbliższe zgrupowanie de la Fuente postawił głównie na zawodników, których już dobrze zna, to znalazł także miejsce dla absolutnego debiutanta. Mowa o Roberto Fernandezie. Napastnik Espanyolu ma za sobą bardzo udany początek sezonu, w którym zdobył już sześć bramek. 24-latek zdradził, czego oczekuje od niego selekcjoner. – Powiedział mi, żebym był sobą i dalej robił to, co robiłem od początku sezonu. To sposób, w jaki pracowałem, sprawił, że się tutaj znalazłem. Mam cieszyć się tym i jednocześnie się uczyć – powiedział Fernandez.

Kopia nie pomaga

Anglicy mundial skończyli na trzecim miejscu po zwycięstwie z Francją 6:4. W sobotę na Wembley pojawi się komplet 90 tysięcy widzów, a selekcjoner Thomas Tuchel bardzo potrzebuje dać im powód, by uwierzyli, że to on w końcu poprowadzi Anglię do pierwszego triumfu w wielkim turnieju od 1966 roku. – Stadion jest wyprzedany, emocje będą ogromne, a motywacja nie może być większa niż gra z mistrzami świata – mówił przed meczem Niemiec.

Anthony Gordon, który w letnim okienku transferowym zamienił Newcastle na Barcelonę, uważa, że reprezentacja Anglii powinna przestać naśladować... Hiszpanię. – Teraz, kiedy tam gram, wiem, że mamy równie dobrych zawodników, ale posiadających inne cechy. Dlaczego więc próbujemy zrobić z nich takich samych piłkarzy jak Hiszpanie? Oni nie mają pewnych rzeczy, które mamy my, i odwrotnie – zauważył skrzydłowy.

„Kontuzjoza" Palmera

Po tym jak Thomas Tuchel wysłał powołania, szybko okazało się, że kadra nie będzie taka, jak sobie wymarzył. Synów Albionu także dopadła choroba zwana „kontuzjozą". Szkoleniowiec nie może skorzystać z usług pięciu zawodników, których pierwotnie powołał. Ze zgrupowania wycofali się Tino Livramento, Kobbie Mainoo, Cole Palmer, Marcus Rashford oraz Declan Rice. Dowołano Morgana Gibbs-White'a z Nottingham Forest oraz Jamesa Garnera z Evertonu.

Największe zamieszanie wybuchło przy nieobecności Palmera. Gwiazdor Chelsea miał wycofać się ze względu na konieczność racjonalnego zarządzania obciążeniem swojego organizmu, ale kibice Anglii zauważają, że pomocnik nie brał udziału m.in. w ostatnim mundialu, więc powinien być o wiele lepiej przygotowany. Po tej decyzji fani w Wielkiej Brytanii nie widzą przyszłości tego zawodnika w narodowych barwach.

Miłosz Cebo

Sobota, 26 września
DYWIZJA A
Grupa 3
■ Anglia – Hiszpania (20.45)
■ Czechy – Chorwacja (20.45)

DYWIZJA B
Grupa 1
■ Słowenia – Szkocja (15.00)
■ Macedonia Północna – Szwajcaria (20.45)

DYWIZJA C
Grupa 1
■ San Marino – Finlandia (18.00)
■ Albania – Białoruś (20.45)

Grupa 3
■ Wyspy Owcze – Kazachstan (18.00)
■ Słowacja – Mołdawia (20.45)

Grupa 4
■ Bułgaria – Luksemburg (18.00)
■ Islandia – Estonia (18.00)

Niedziela, 27 września
DYWIZJA A
Grupa 4
■ Dania – Walia (18.00)
■ Norwegia – Portugalia (20.45)

Grupa 2
■ Serbia – Holandia (18.00)
■ Niemcy – Grecja (20.45)

DYWIZJA B
Grupa 3
■ Austria – Kosowo (18.00)
■ Izrael – Irlandia (20.45)

DYWIZJA D
Grupa 2
■ Litwa – Azerbejdżan (15.00)

Grupa 1
■ Gibraltar – Andora (18.00)

Fot. pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Roberto Fernandez dostanie szansę debiutu już w meczu z Anglią?

eprasa.pl 1e3f9b590a

Renesans rozpoczął się w Grecji

Po latach przeciętności mistrzowie Europy z 2004 roku mają podstawy, by sądzić, że wkrótce zacznie się u nich znakomity okres.

GRECJA

Ostatnim wielkim turniejem, na którym oglądaliśmy Piratów, były mistrzostwa świata w Brazylii w 2014 roku. Było wtedy w ich zespole paru ciekawych piłkarzy, głównie duet stoperów Sokratis Papastathopoulos z Borussii Dortmund czy Konsatntinos Manolas, przechodzący z Olympiakosu do Romy. Całościowo jednak Grecy dryfowali w stronię nijakości, czego dowodem była ich pozycja w rankingu FIFA. W trakcie wspomnianego mundialu – 12-13. miejsce, a pięć lat później... już 60.!

To nie przypadek

Pierwsze trzy edycje Ligi Narodów Gracja spędziła w dywizji C. Najpierw ustąpiła Finlandii i Węgrom, potem Słowenii, aż w końcu wyprzedziła m.in. Kosowo. W dywizji B – jak pech, to pech – trafiła na Anglię, ale zdobyła tyle samo punktów, co brytyjski gigant, ustępując mu tylko bilansem bramek. Doszło do barażów ze Szkocją i tam potomkowie ludu Hellady okazali się lepsi, dzięki czemu teraz grają wśród najlepszych. W czwartek ograli na wyjeździe Serbię, przegrywając od czwartej minuty, a zwycięską bramkę zdobywając w doliczonym czasie. Teraz czeka ich mecz z Niemcami, a potem – z Holandią. To jednak nie przypadek, że nie muszą już zmagać się z Estonią, a z europejską czołówką. Na Peloponezie obrodziło bowiem talentami.

Kanonierów się nie boi!

Wiadomo, że nie jest to wyrocznia, ale wyceny portalu Transfermarkt dają pewną perspektywę tego, jak postrzegana jest konkretna drużyna. Dzisiaj reprezentacja Grecji ma wartość szacowaną na ponad 300 mln euro, tak jak i w 2025 roku. A w latach wcześniejszych? Krocząc wstecz: 270, 180, 167, 150, 122, 136, 197, 153, 141. Widać więc wyraźny progres, który nie jest błędem w wyliczeniu.

Poniżej przedstawiliśmy najgłośniejsze greckie transfery, jakie przeprowadzono tego lata. Kupowały kluby z lig TOP 5, w tym Arsenal, który zgarnął najciekawszego greckiego piłkarza, Christosa Tzolisa – i od razu wywalczył miejsce wśród Kanonierów. Głośny był podwójny zakup Borussii Dortmund, która wzięła z Genku 18-letniego Konstantinosa Karetsasa, a z PAOK-u Saloniki pięć lat starszego Giannisa Konstanteliasa. Ten drugi to zresztą wielki pechowiec, bo ledwo po zmianie klubu... zerwał więzadła, a zapowiadał się na nową gwiazdę Bundesligi. Suma tych sześciu transferów to ponad 150 mln euro. A Tzolis – 24 lata – jest z nich najstarszy!

Rezerwacja terminu

Ci zawodnicy będą jak zerwany z ogródka pomidor na parapecie – w najbliższym czasie będą jeszcze dochodzić. A dodać do nich trzeba przecież 28-letniego stopera West Hamu (tak, spadł z Premier League, ale zaraz wróci) Konstantinosa Mavropanosa, rok starszego kapitana Olympiakosu Panagiotisa Retsosa, rezerwowego lewego obrońcę, ale jednak z Liverpoolu Konstantinosa Tsimikasa, napastników Vangelisa Pavlidisa (Benfica), Anastasiosa Douvikasa (Como, to on strzelił na 2:1 z Serbią) czy Fotisa Ioannidisa (Sporting). „Dziewiątek" im zresztą nie braknie, bo w angielskim Brighton są szalenie uzdolnieni Charalampos Kostoulas i – kontuzjowany – Stefanos Tzimas. Wiek? 19 i 20 lat!

Kogo jak kogo, ale Greków na kolejnych wielkich imprezach zdecydowanie należy się spodziewać. Powoli można też chyba rezerwować termin „czarny koń".

Piotr Tubacki

320,5 MILIONA
euro to obecna wycena reprezentacji Grecji, niemal 100 mln euro wyżej niż Polska (234,5 mln), oczywiście wg wycen portalu Transfermarkt.

10 PIŁKARZY
w ligach TOP 5 ma powołana obecnie kadra Grecji – 5 w Premier League, 3 w Serie A i po jednym z LaLiga i Bundeslidze. Do tego jest dwóch graczy Sportingu i jeden z Benfiki. Dla porównania – Polacy mają siedmiu graczy z TOP 5: z Ligue 1 jest 3, z Serie A - 2 i po jednym z Premier League i Bundesligi.

TOP LETNIE GRECKIE TRANSFERY

Piłkarz	Wiek	Pozycja	Kwota	Skąd	Dokąd
1. Christos Tzolis	24	Skrzydłowy	40 mln euro	Brugge	Arsenal
2. Konstantinos Karetsas	18	Ofensywny pomocnik	30 mln	Genk	Dortmund
3. Giannis Konstantelias	23	Ofensywny pomocnik	26 mln	PAOK	Dortmund
4. Konstantinos Tzolakis	23	Bramkarz	23,3 mln	Olympiakos	Hull
5. Konstantinos Koulierakis	22	Stoper	16,5 mln	Wolfsburg	Roma
6. Christos Mouzakitis	19	Środkowy pomocnik	15 mln	Olympiakos	Hull

Fot. PAP/EPA

Arsenal nie przez przypadek wydał 40 milionów euro na grecką gwiazdkę, Christosa Tzolisa (z lewej).

Fot. Marian Zubrzycki/Press Focus

Koreanki prezentują w Polsce bardzo dobre wyszkolenie.

Ku chwale Korei Północnej

Czy przedstawicielki najbardziej zamkniętego państwa świata po raz kolejny zostaną mistrzyniami globu w młodzieżowym futbolu?

MŚ U-20 KOBIET

Miażdżą. Tym słowem można podsumować występy północnokoreańskich zawodniczek na kończącym się polskim mundialu do lat 20. Piłkarki z Azji wygrały wszystkie spotkania i nie straciły w nich ani jednego gola! Grupę zakończyły z bilansem 9:0, potem w prestiżowych z ich punktu widzenia „derbach" ograły Japonię 2:0, następnie takim stosunkiem Kanadę i w półfinale jeszcze wyżej, bo 3:0 Kolumbię – którą... ograły identycznym rezultatem w grupie.

Obronić tytuł

To nie może dziwić, bo Korea Północna jest azjatyckim gigantem, jeśli chodzi o futbol kobiet. Jej seniorska reprezentacja wielokrotnie zakładała na szyje medale kontynentalnych mistrzostw, zaś zespół U-20 – to potęga. W Łodzi będzie bronić tytułu mistrza świata zdobytego przed dwoma laty w Kolumbii. Wcześniej Koreanki triumfowały w 2016 i 2006 roku. W Azji są wicemistrzyniami, a srebro zdobywały... w sześciu z siedmiu poprzednich pucharów kontynentalnych, wygrywając zawody w 2024! – Jestem bardzo szczęśliwa – mówiła Choe Rim Jong, która strzeliła gola i Kolumbijkom w półfinale, i Kanadyjkom w ćwierćfinale. – Cieszę się z tego zwycięstwa, ale naszym celem jest wygrać puchar świata. Najważniejsze dla mnie jest to, abyśmy wygrywały jako drużyna – powiedziała tak, jak powiedziałaby większość zawodniczek świata.

Stworzyli maszynę

Ale oczywiście wszyscy wiemy, że piłkarka z Korei Północnej inaczej powiedzieć nie może. To ludzie biedni, zindoktrynowani, którzy za jedno złe słowo mogą mieć poważne problemy. Na mundialu reprezentantki wykazują się wielką kulturą, nie dyskutują z sędziami, zawsze wszystkim po meczach dziękują. Nie mogło też zabraknąć kibiców o zsynchronizowanym zachowaniu.

A jak to się właściwie stało, że drużyna z takiego kraju jest taką siłą? W końcu Koreanki są mistrzyniami świata także w kategorii U-17, a ich klub wygrał ostatnio azjatycką Ligę Mistrzów...

Już od lat 80. władze tego zamkniętego państwa postanowiły łożyć ogromne w swej skali środki na futbolowe, scentralizowane szkolenie dziewczynek. Stwierdzono, że w tej niszowej dyscyplinie łatwo będzie odnieść sukces – a jak wiadomo, sukces to motor napędowy propagandy. W ten sposób stworzono maszynę, która przede wszystkim na szczeblu młodzieżowym prezentuje bardzo wysoki poziom.

Postawić się Koreankom spróbują Hiszpanki, mistrzynie świata z 2022 i wicemistrzynie z 2018. One też spisują się w Polsce znakomicie – choć straciły... jednego gola! Zapowiada się kawał dobrego kobiecego futbolu. Warto też dodać, że dzień wcześniej, tj. w sobotę, w meczu o brąz zmierzą się Włoszki z Kolumbijkami, także na stadionie w Łodzi.

(PTub)

FINAŁ MŚ U-20 KOBIET
Niedziela: Hiszpania – Korea Północna (18.00, Łódź)

MECZ O 3. MIEJSCE MŚ U-20 KOBIET
Sobota: Włochy – Kolumbia (18.00, Łódź)

eprasa.pl 1e3f9b590a

Wsparcie kibiców jest nam potrzebne!

Jerzy Brzęczek serdecznie zaprasza fanów na mecz ze Szwecją w eliminacjach młodzieżowych mistrzostw Europy. Na Arenie Katowice będzie się działo! Goście z pewnością będą chcieli się zrewanżować za klęskę u siebie. „Sport" zapytał selekcjonera: czy tamten, wygrany 6:0 mecz, był idealny?

Młodzieżowa reprezentacja Polski na zgrupowaniu w Katowicach przygotowuje się do spotkania ze Szwecją, które odbędzie się w tym mieście 30 września (środa, g. 18.00). Kadra Jerzego Brzęczka stoi przed ogromną szansą wywalczenia awansu na turniej finałowy, który odbędzie się w Albanii i Serbii. Dotychczas jego podopieczni wygrali wszystkie osiem spotkań i prowadzą w tabeli grupy E.

A przecież grupa jest nie byle jaka! Polacy o trzy punkty wyprzedzają Włochów, którzy grają w tej serii spotkań na wyjeździe z Armenią. Do zakończenia kwalifikacji zostały tylko dwie kolejki. O tym, kto wygra grupę, zdecyduje zapewne ostatni mecz z Włochami. Ale na razie: Szwecja!

TRENER BRZĘCZEK OPOWIADAŁ:

O znaczeniu meczu ze Szwecją:

- To spotkanie będzie miało wpływ na to, co będzie działo się w ostatnim naszym spotkaniu we Włoszech, decydującym o pierwszym miejscu w grupie. Naszym celem jest pozostanie na pierwszym miejscu do końca eliminacji. Zdajemy sobie sprawę z dużych różnic personalnych w obu kadrach w porównaniu z pierwszym meczem, ale cieszymy się przy tym, że część zawodników została powołana do pierwszej reprezentacji. Taki od początku był nasz cel. Chodzi o to, żeby Jan Urban mógł korzystać z tych, których widzi u siebie. Tym razem Wojciech Mońka i Kacper Urbański trafili do pierwszej reprezentacji... Nie chciałbym używać słowa „osłabienie", choć z pewnością obaj znaczyli wiele dla naszej kadry, byli jej podstawowymi zawodnikami, odgrywali też ważne role poza boiskiem. Taka jest kolej rzeczy w młodzieżówce. I dobrze! Chodzi przecież również o to, żeby zawodnicy u nas występujący mieli dodatkową ambicję i motywację. Żeby rozwijając się, szli wyżej. Ci, którzy są w naszej kadrze, widzą, że warto się starać, bo można dostać szansę i spełniać marzenia. Po tych kilku wspólnych treningach widzę, że także nowi piłkarze podchodzą do tego w ten sposób, doceniam jakość tych zajęć. Jako sztab jesteśmy z nich, i oczywiście z zaangażowania, bardzo zadowoleni!

O „podbieraniu" zawodników z innych reprezentacji:

- Mnie jako selekcjonera młodzieżówki absolutnie nie denerwuje, że czasem może dojść do sytuacji, gdy nasz piłkarz jest zabrany na mecz pierwszej reprezentacji i nie wychodzi nawet na minutę. To normalne. Proponuję zachować chłodną głowę i nie szukać sensacji (uśmiech). Oddajemy piłkarzy, sami też ich jednak... bierzemy z młodszej reprezentacji (teraz też tak się zdarzyło, choćby z Nikodemem Leśniakiem-Paduchem z Ruchu Chorzów, który wcześniej był powołany do reprezentacji U-20 Miłosza Stępińskiego; został dowołany za kontuzjowanego kolegę - przyp. aut.). W razie potrzeby jeden telefon i piłkarze przyjeżdżają. To dla nich też jest forma dowartościowania, nabierania doświadczeń.

O tym, czy czas gra na naszą korzyść:

- Trudno powiedzieć, bo czasu zawsze jest mało. Co prawda poprzednie mecze eliminacyjne były sześć miesięcy temu, ale nie mieliśmy żadnego meczu w przerwie między sezonami. Chcieliśmy nawet zorganizować wtedy dwa spotkania, ale się nie udało, wiele federacji nie miało w planach rozgrywania jakichkolwiek towarzyskich meczów młodzieżówek. Była szansa rozegrania ledwie jednego spotkania, więc zrezygnowaliśmy ostatecznie z tego pomysłu, mijało się to z celem. Spotkaliśmy się ostatecznie dopiero teraz, ale dzięki wcześniejszym doświadczeniom łatwiej nam teraz przygotowywać się do kolejnych spotkań. Nowością jest fakt, że mamy wspólnie aż sześć dni treningowych!

Fot. Archiwum

Trening reprezentacji U-21 w Katowicach.

O tym, dlaczego nasza młodzieżówka gra tak dobrze:

- Mamy wielu interesujących piłkarzy, którzy się fajnie rozwijają. Staramy się wykorzystać nie tylko ich potencjał, ale i to, co robią na co dzień w klubach. Mamy bowiem - że użyję tego sformułowania - „pakiety". Mieliśmy po kilku zawodników z jednego klubu (Lech, Wisła, Jagiellonia) i staraliśmy się to wykorzystywać, łączyć w grze naszej reprezentacji.

O pierwszym meczu ze Szwedami:

- Czy to był idealny mecz, taki do którego chcielibyśmy równać? Taki 10 na 10? Hm.... Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo uważam, że z naszego punktu widzenia zawsze ważne, co przed nami, mniej - co się wydarzyło. To był taki dzień, taki mecz, że to spotkanie od początku nam się układało. Konsekwentnie wykorzystywaliśmy wszystkie błędy Szwedów. Chwała chłopakom, że byli tak skuteczni. Czy w Katowicach może być podobnie? Nie można tak do tego podchodzić. W piłce to tak nie funkcjonuje; nie jest tak, że coś jest idealne. Tak szczerze - teraz to już nie jest ważne, możemy powspominać, ale ważne co przed nami. Nic z tego już nie wyciągniemy. Nie ma sensu żyć historią, piłka nożna w takich sytuacjach uczy pokory...

Wygraliśmy pierwszy mecz, OK, bardzo dobrze nam się ułożyło, ale rewanż to będzie już inne spotkanie. U nas, w porównaniu z pierwszym spotkaniem, nastąpiły zmiany personalne, podobnie zresztą u rywali. Przygotowywanie się do najbliższej gry może być utrudnione, bo obecnie młodzieżowi reprezentanci Szwedów mają mniejszy staż. Z naszych informacji wynika, że dla ich obecnego selekcjonera ma to być niestety jeden z ostatnich meczów, z pewnością podejdzie więc do tego ambicjonalne. Każdy, kto przegra mecz u siebie 0:6, będzie pałał żądzą rewanżu, to naturalne. Nie zamierzamy jednak odchodzić od naszego modelu gry, od tego jak się przygotowywaliśmy.

4
PUNKTY
zdobyte w dwóch ostatnich meczach zagwarantują nam bezpośredni awans bez względu na wyniki rywali.

23:2
GOLE
- to dotychczasowy, imponujący bilans bramkowy Polaków w grupie.

2:0
POKONAŁA
nasza młodzieżówka Czarnogórę w tych eliminacjach, przed rokiem, właśnie na nowym stadionie GKS-u w Katowicach. Wówczas jej spotkanie oglądało 4274 widzów. Czy teraz będzie ich więcej?

O kolejnym przeciwniku - Włochach:

- W analizach przygotowujemy się na dwa spotkania. Wiadomo, jaka może być stawka meczu w Pescarze. Z zasady koncentrujemy się jednak na tym, co nas czeka w najbliższym meczu. Z doświadczenia wiemy, że jeśli przewartościuje się pewne kwestie i poświęci za dużo uwagi temu, co później, jeśli przesadnie skoncentruje się na następnym już kroku - to bardzo często ten pierwszy krok, na wstępie, może stać się rozczarowaniem.

O ślubie:

- Igor Drapiński właśnie się ożenił i... spędził noc poślubną z kolegą w hotelowym pokoju (uśmiech). Obaj na śniadanie przyszli szczęśliwi, to jest najważniejsze. Tort z tej okazji? Wszystko przed nami.

O kibicach:

- Zdaję sobie sprawę, że w ostatnich miesiącach na Śląsku odbyło się mnóstwo meczów międzynarodowych, ale mam nadzieję, że kibice o nas nie zapomną. Zapraszam ich serdecznie na Arenę Katowice. Oczekujemy ich wsparcia, jest nam potrzebne.

Rozmawiał i notował Paweł Czado

BILETY CZEKAJĄ!

■ Bilety na spotkanie Polska - Szwecja drużyn U-21 są do nabycia za pośrednictwem portalu Łączy nas piłka. Wejściówki można kupić na stronie bilety.laczynaspilka.pl. Kosztują 40 zł (normalne) i 20 zł (ulgowe). W dniu meczu, 30 września, od godziny 15.00 prowadzona będzie także sprzedaż stacjonarna w kasach stadionu w Katowicach.

Skład naszej kadry U21 na mecze ze Szwecją i z Włochami

Z klubów polskich: Dawid Drachal (Jagiellonia Białystok), Daniel Bąk i Kamil Jakubczyk (obaj Korona Kielce) Kacper Duda, Jakub Krzyżanowski, Marcel Łubik (wszyscy Wisła Kraków), Michał Gurgul (Lech Poznań), Maciej Kikolski, Mateusz Kowalczyk (obaj GKS Katowice), Filip Kocaba, (Zagłębie Lubin), Marcel Krajewski (Widzew Łódź), Nikodem Leśniak-Paduch (Ruch Chorzów), Filip Luberecki (Motor Lublin), Tomasz Pieńko (Raków Częstochowa), Wojciech Urbański, Jakub Żewłakow (obaj Legia Warszawa)
Z klubów zagranicznych: Igor Drapiński (Samsunspor), Bright Ede (Deportivo A Coruna), Oskar Kubiak (Slavia Praga), Miłosz Matysik (Aris Limassol), Bartosz Mazurek (Red Bull Salzburg) Daniel Mikołajewski (FC Luzern) Maximilian Oyedele (RC Strasbourg), Dariusz Stalmach (Werder Brema).

Fot. archiwum

Selekcjoner Jerzy Brzęczek w trakcie katowickiego treningu kadry U-21 przed meczem ze Szwecją.

eprasa.pl 1e3f9b590a

Złamany nos? E tam, pikuś!

Podopieczni Rafała Góraka zagrają sparing z zaprzyjaźnionym Banikiem Ostrawa, ale wcześniej - na Nowej Bukowej - dwóch Gieksiarzy może wystąpić w kadrze U-21.

GKS KATOWICE

Katowiczanie przed trzytygodniową przerwą na kadrę przełamali się po dwóch porażkach z rzędu i zwyciężyli z Cracovią 3:2. Spotkanie z Pasami nie należało do najłatwiejszych, ale decydującego gola na wagę trzech punktów w 90 minucie strzelił Ilja Szkurin. Dla Białorusina to była szósta ligowa bramka w tym sezonie i siódma we wszystkich rozgrywkach.

Po tej rywalizacji zawodnicy dostali od trenera Rafała Góraka kilka dni wolnego. – Mamy za sobą 12 spotkań łącznie z kwalifikacjami Ligi Konferencji i niektórzy zawodnicy podlegali naprawdę dużym obciążeniom. W związku z tym jest to czas, by przez parę dni odpoczęli, zresetowali się, choć nie od zmęczenia fizycznego, bo ono nie jest problemem – przyznał szkoleniowiec.

Nie licząc zawodników, którzy leczą urazy, trener Górak nie popracuje przez najbliższe tygodnie z dwójką zawodników. Bramkarz Maciej Kikolski, który w GieKSie pełni rolę rezerwowego, został dowołany do kadry U-21, po tym jak Sławomir Abramowicz został zaproszony przez Jana Urbana.

Drugim piłkarzem, który aktualnie trenuje pod okiem Jerzego Brzęczka, jest Mateusz Kowalczyk. Środkowy pomocnik we wspomnianym spotkaniu z Cracovią złamał nos! Na szczęście obeszło się bez przemieszczenia, natomiast 22-latek przez najbliższy czas będzie trenował i grał w masce ochronnej. – Jest w porządku, zero dyskomfortu – dzielił się pierwszymi wrażeniami Kowalczyk.

Pierwsze spotkanie reprezentacji U-21 już w środę 30 września ze Szwecją. Obaj powinni czuć się jednak komfortowo, bo do starcia dojdzie na Arenie Katowice!

Po powrocie do treningów piłkarze z Katowic zaczną się przygotowywać do wyjątkowego starcia. 3 października GieKSa zagra z Banikiem Ostrawa. Pretekstem do organizacji wydarzenia pod nazwą „Wielki Mecz Przyjaźni" jest świętowanie 30-lecia sztamy kibiców obu klubów. W przerwie meczu ma odbyć się także pojedynek legend. – Bardzo się cieszę, że przyjedzie czeska ekipa. Będzie feta i trochę zabawy dla kibiców – przyznał szkoleniowiec GieKSy.

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Mateusz Kowalczyk w meczu ze Szwecją - o ile w nim zagra - powinien czuć się jak u siebie w domu.

Na Arenie Katowice pojawi się także 40 młodych kibiców Banika, którzy podczas swojego siódmego wyjazdowego meczu po raz pierwszy udadzą się poza Czechy! „Mladí Chachaři" to projekt, którego celem jest przybliżanie najmłodszych do klubu i jego kultury kibicowskiej. – Pomysł, żeby wybrać się z Mladými Chacharami na stadion Gieksy pojawił się już około rok temu, ale ostatecznie zawsze wybieraliśmy jakiś wyjazd w ramach Czech" – mówi odpowiadająca za ten projekt Tereza Šarmanová.

Miłosz Cebo

Zabrzańska gwarancja

Chcesz trafić do kadry, a jeszcze afrykańskiej? To koniecznie przyjdź do klubu z Zabrza! Ogłoszenie takiej treści powinien zamieścić 14-krotny mistrz Polski.

GÓRNIK ZABRZE

W przeszłości niejeden zawodnik, a w szczególności z Czarnego Lądu, grając w Górniku lądował potem w reprezentacji swojego kraju. Wymieńmy choćby Dicksona Choto z Zimbabwe na początku wieku, który swoje pierwsze kroki na boiskach ekstraklasy stawiał w górniczym klubie. Był też jego rodak Shingayi Kaondera, który w ekipie Wojowników z Zimbabwe zagrał 22 razy, a debiutował – jak teraz Yvan Ikia Dimi – jako piłkarz Zabrzan.

Nie można zapomnieć o wielkiej karierze „Prezesa", czyli Prejuce'a Nakoulmy. Nie tyle, że debiutował w ekipie Ogierów z Burkina Faso jako Górnik, ale też zdobył ze swoją reprezentacją wicemistrzostwo Afryki w 2013 roku! To było coś. A „Maniek", czyli Alasana Manneh, teraz duński Kolding? Piłkarz rodem z Bandżul też wyjeżdżał z Zabrza na mecze reprezentacji swojej Gambii, których ma obecnie rozegranych 21.

Teraz jest Yvan Ikia-Dimi, który w sobotę kończy 22 lata. Sprawił sobie właśnie urodzinowy prezent, bo zadebiutował w reprezentacji Konga w meczu eliminacji Pucharu Narodów Afryki z Namibią w Gaborone w Botswanie. Wszedł na boisko po godzinie gry. Niestety, jego zespół przegrywał już 0:1 i tak zostało. Szansa na kolejny występ już we wtorek, bo Kongijczycy podejmą faworyta grupy G, Kamerun, który w pierwszym meczu wygrał z Komorami 3:1.

Urodzony we Francji piłkarz do Zabrza trafił w lutym. Walczy o miejsce w podstawowej jedenastce. W poprzednim sezonie wystąpił w 16 grach, z czego w 11 w wyjściowym składzie. Dołożył cegiełkę do zdobycia Pucharu Polski, bo w półfinałowym meczu z Zawiszą w Bydgoszczy (1:0) zdobył zwycięskiego gola. W obecnych rozgrywkach ma 13 ligowo-pucharowych gier, sześć razy wybiegał w podstawie, a jeden gol to zwycięska bramka na inaugurację ekstraklasy ze Śląskiem (2:1). Jego wartość systematycznie rośnie. Z Górnikiem ma podpisany kontrakt do czerwca 2029.

Dodajmy, że w trwających na Czarnym Lądzie eliminacjach PNA pokazał się też z dobrej strony obrońca Śląska Lamine Ba. Jego Mauretania na początek eliminacji pokonała na stadionie w marokańskiej Casablance – w Nawakszut nie można grać ze względu na słabą infrastrukturę – Republikę Środkowoafrykańską 3:1. Defensor Wrocławian zagrał całe spotkanie. Kolejny mecz z Beninem we wtorek, w Abidżanie, czyli w Wybrzeżu Kości Słoniowej (Benin też nie może grać u siebie).

(zich)

Nowa energia w sztabie

Przerwę reprezentacyjną pod Jasną Górą starają się wykorzystać w taki sposób, aby drużyna wróciła na ścieżkę zwycięstw.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Do listy problemów Rakowa, w środę można było dopisać kontuzję Mahira Emrelego. W końcówce towarzyskiego meczu z Tadżykistanem (1:0) Azer doznał urazu kolana, który wyglądał dość groźnie, ale jak usłyszeliśmy przy Limanowskiego: „skończyło się na strachu". Wszystko wskazuje, że napastnik będzie gotowy na arcyważne spotkanie z GKS-em Katowice po reprezentacyjnej przerwie (9 października). Jeśli stałoby się inaczej, byłby to gigantyczny problem dla Medalików, bo Emreli jest akurat jednym z nielicznych zawodników, którzy w tym sezonie nie zawodzą. Azer zdobył już 5 goli i dołożył asystę.

Przerwa na kadrę to też czas na przemeblowania w sztabie szkoleniowym. Klub oficjalne poinformował o zakończeniu współpracy z asystentami Kacprem Jędrychowskim oraz Tomaszem Jasikiem, a także analitykiem Filipem Zarankiem.

Do sztabu dołączył za to Serdal Guvenc, który będzie pełnił rolę pierwszego asystenta. To 42-letni Belg tureckiego pochodzenia. Jako zawodnik występował w reprezentacji Turcji do lat 21. Od 2022 roku rozpoczął pracę w Sint-Truidense VV, początkowo w drużynach młodzieżowych, a później w sztabie pierwszego zespołu. Od lipca 2024 był natomiast asystentem trenera w holenderskim NAC Breda, gdzie współpracował m.in. z Tomaszem Kaczmarkiem. – Szkoleniowiec darzy go bardzo dużym zaufaniem. Uważa go za człowieka mającego dobre spojrzenie na futbol, a jego wiedza powinna wnieść wiele pozytywnego do szatni – mówi nam Dawid Krzętowski, wiceprezes Rakowa.

Fot. Marcel van Dorst/PressFocus

Tomasz Kaczmarek (z lewej) pracował z Serdalem Guvencem z Bredzie. Teraz ich drogi łączą się w Rakowie.

W czwartek odbyło się spotkanie właściciela Michała Świerczewskiego oraz prezesa Wojciecha Cygana z kibicami. Kwestie, które najbardziej nurtowały fanów, to czy właściciel marki X-kom rozważa w najbliższym czasie sprzedaż klubu oraz… kupno Legii Warszawa. Na obie kwestie Świerczewski odpowiedział przecząco. Nie zabrakło też wymiany poglądów na temat postawy zawodników w ostatnich meczach. Tutaj opinie władz klubu i fanów były wyjątkowo zgodne: zarówno gra, jak i wyniki zdecydowanie muszą się poprawić!

Mariusz Rajek

POŻEGNANIE LEGENDY

CZECHY

■ Do Ostrawy zjechały prawdziwe tuzy z przeszłości w futbolowym świecie, przyjaciele znakomitego Milana Barosza. Na boisku fani będą mogli zobaczyć gwiazdy, bo pojawią się m.in. Steven Gerrard, Emile Heskey, Djibril Cissé, nasz Jerzy Dudek, Emmanuel Eboue, Jan Koller, Tomas Rosicky, Petr Cech, Karel Poborsky, Vladimir Smicer i wielu innych.

– Miałem to w głowie od lat, od końca kariery. Wtedy nie mogłem się pożegnać tak, jak chciałem, z powodu obostrzeń covidowych. Teraz mogę – powiedział Barosz, który zakończył karierę w 2020 roku z powodu problemów ze ścięgnami Achillesa - po trzecim pobycie w „swoim" Baniku, w wieku 38 lat.

Pochodzący z Vigantic Barosz to legenda czeskiego i europejskiego futbolu. Jest drugim najlepszym strzelcem reprezentacji z 41 golami, po Kollerze. Zabłysnął na Euro 2004, gdzie był najlepszym strzelcem turnieju z pięcioma golami. W 2005 z Liverpoolem triumfował w Lidze Mistrzów po niesamowitym finale w Stambule z Milanem (słynny mecz z „Dudek dance"). Oprócz Banika i Liverpoolu grał także dla Aston Villi, Portsmouth, Lyonu, Galatasaray, Antalayasporu, Liberca i Mlada Boleslav.

Bilety na występ - w sobotę o 15.00 na stadionie w Ostrawie-Vitkovicach -zostały już praktycznie rozprzedane, zostały tylko te najdroższe w loży VIP. Na stadionie będzie komplet 15 tys. kibiców.

(zich)

eprasa.pl 1e3f9b590a

Dołączył do wielkich mistrzów

Jego odejście to koniec pewnej epoki. Sandro Mazzola został zapamiętany nie tylko w swoim kraju. W 2002 roku gościł w Bielsku-Białej.

W kwietniu 2015 roku zbierałem w Turynie materiały do książki o Kamilu Gliku. Ukazała się rok później pod tytułem „Kamil Glik. Liczy się charakter". To był szczególny wyjazd, tak jak szczególne jest miasto Fiata, aczkolwiek kibic Torino... na takie odniesienie by nie przystał!

W cieniu śmierci

Glik był wtedy w świetnej formie. Po kilku latach gry na Półwyspie Apenińskim nie tylko znakomicie radził sobie na boisku, ale też poza nim. Był kapitanem Torino Calcio, brylował w mediach, bo włoskiego nauczył się perfekt. Będąc wtedy w klubowym muzeum, na obrzeżach miasta w pięknym budynku starej rezydencji arystokratycznej Villa Claretta Assandri, nie sposób nie było się natknąć na nazwisko Mazzola.

Historia AC Torino, potem Torino Calcio, to przecież niewyobrażalna tragedia, jedna z największych w historii futbolu. 4 maja 1949 roku samolot lecący z piłkarzami Torino – ochrzczonego „Grande Torino", najlepszego wtedy klubu na świecie, którego największym asem był właśnie Valentino Mazzola, ojciec Sandro – wracała z meczu z Benfiką w Lizbonie. Samolot miał międzylądowanie w Barcelonie, a potem zmierzał do domu. Fatalna pogoda, nisko osadzona mgła sprawiła, że podchodząc do lądowania samolot, nota bene Fiat G 212 – a więc głównego sponsora największego rywala, czyli Juventusu – uderzył w tylną ścianę turyńskiej bazyliki Superga… Zginęli wszyscy, 31 osób, w tym 18 zawodników, prawie cała ówczesna reprezentacja Italii z genialnym Valentino Mazzolą na czele. Identyfikacji zmarłych dokonywał Vittorio Pozzo, trener, który Włochów doprowadził do dwóch mistrzostw świata, w 1934 i 1938. Może byłoby i kolejne, trzecie, a tym samym zdobyta na własność Złota Nike w 1950, ale bez graczy Torino to było niemożliwe. Zresztą rok po katastrofie na brazylijski mundial Squadra Azzurra nie poleciała, a popłynęła statkiem ze względów bezpieczeństwa…

Fot. www.gazzetta.it

Na piłkarskim boisku Sandro Mazzola wyczyniał cuda!

ALESSANDRO „SANDRO" MAZZOLA

- **Data urodzenia**: 8 listopada 1942 r.
- **Data śmierci**: 19 września 2026 r.
- **Pozycja na boisku**: napastnik
- **Kariera**: Inter Mediolan (przez całą karierę!)
- **Reprezentacja Włoch**: 70 meczy/22 bramki
- **Sukcesy**: mistrzostwo Europy (1968), wicemistrzostwo świata (1970), cztery mistrzostwa Włoch (1963, 1965, 1966, 1971), dwa klubowe Puchary Europy (1964, 1965), dwa Puchary Interkontynentalne (1964, 1965)
- **Sukcesy indywidualne**: król strzelców Serie A (1965), najlepszy strzelec rozgrywek o Puchar Europy (1963/64), drugiej miejsce w Złotej Piłce (1971, za Johanem Cruyffem), miejsce w jedenastce ME 1968

Bramka za bramką

Kiedy tata zginął, Sandro, właściwie Alessandro, był małym chłopcem, miał niespełna 7 lat. Jego młodszy brat Feruccio (też potem zawodowy piłkarz) miał ledwie cztery latka. Cała Italia i futbolowy świat były pogrążone w żałobie. Chłopakami zaopiekował się przyjaciel Valentino z reprezentacji, Benito Lorenzi, który debiutował w narodowych barwach właśnie u boku jednego z najlepszych piłkarzy w historii calcio. A także w historii Grande Torino, czyli mistrzów Włoch w latach 1943, 1946-49, którzy w sezonie zdobywali i ponad sto goli!

Pierwsze wzmianki o talencie Sandro, rocznik 1942, zaczęły się ukazywać pod koniec lat 50. Potem grający w ataku chłopak pokazał się na turnieju UEFA w Portugalii w 1961 roku, gdzie polskie Orlęta – z takim graczami w składzie, jak Zygfryd Szołtysik, Jerzy Musiałek czy Janusz Żmijewski – wywalczyły drugie miejsce.

Debiut w lidze wielkiego Interu na początku lat 60. miał niecodzienny. Helenio Herrera, słynny trenerski „Mag", desygnował nastolatka do gry w starciu z Juventusem 10 czerwca 1961, które zakończyło się wygraną Starej Damy aż 9:1! Honorowego gola dla Nerazzurrich zdobył właśnie 18-latek. Dlaczego taki wynik?

Mecz był powtórką wcześniejszego pojedynku z kwietnia 1961, który przerwano z powodu tłumu na bieżni San Siro. Początkowo przyznano walkower dla Interu (2:0), jednak włoska federacja zdecydowała o powtórzeniu spotkania. W ramach protestu przeciwko tej decyzji prezes Interu Angelo Moratti wystawił do gry drużynę składającą się wyłącznie z juniorów. Młodzi piłkarze z Mediolanu nie byli w stanie dorównać Juve, co doprowadziło do hokejowego wyniku i pogłębiło wieloletnią wrogość między klubami.

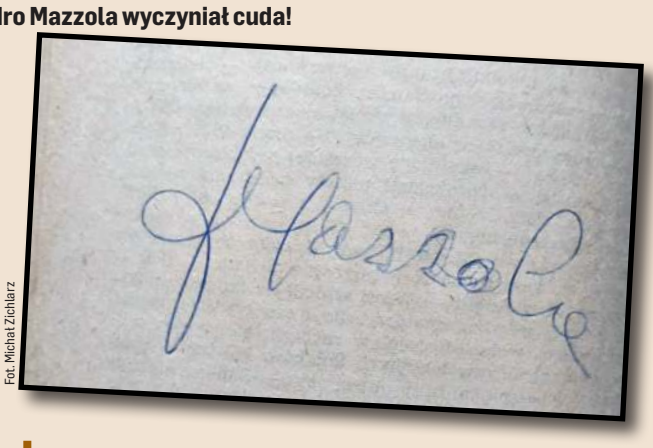

Fot. Michał Zichlarz

Autograf od wielkiego mistrza to coś szczególnego.

Potem Sandro stał się graczem numer 1 Interu. Zdobył z nim cztery mistrzostwa Włoch, a przede wszystkim dwa Puchary Europy. W finale poprzedniczki Champions League 27 maja 1964 roku na stadionie w Wiedniu dwa razy pokonał bramkarza Realu Madryt, a Mediolańczycy wygrali 3:1. Był najlepszym strzelcem tamtych rozgrywek razem z Ferencem Puskasem, po 7 bramek. Rok później Inter wygrał finał u siebie, na San Siro, z Benfiką Eusebio 1:0. W sezonie 1964/65 był zresztą z 17 golami królem strzelców Serie A.

Wierzył w Bońka

Reprezentacja? Zadebiutował w niej prawie 14 lat po tragedii na turyńskim wzgórzu, gdzie zginął jego ojciec. 12 maja 1963, też na San Siro, zagrał przeciwko ówczesnym mistrzom świata Brazylijczykom i w starciu z Canarinhos wygranym 3:0 zdobył debiutanckiego gola, pokonując słynnego Gilmara. Potem były mistrzostwo Europy w 1968 i wicemistrzostwo świata w 1970. Łącznie w narodowych barwach zanotował 70 występów, 22 bramki. Piękna kariera na wszystkich frontach, także... po jej zakończeniu. Był dyrektorem sportowym w „swoim" Interze, ale też w klubie ojca, czyli w Torino. Z tym drugim we wrześniu 2002 roku nieoczekiwanie przyjechał do… Bielska-Białej! Okazja była jednorazowo, Bielsko, wiadomo, przez dziesiątki lat było miastem Fiata. Tak też było jeszcze na początku wieku. Z okazji 80-lecia BKS-u Stali Bielsko-Biała zorganizowano ciekawy turniej. Grali gospodarze, Ruch Chorzów, Zagłębie Sosnowiec i sensacyjnie AC Torino w najsilniejszym składzie. Przyjechał uczestnik azjatyckich mistrzostw świata Yksel Osmanovski, był bramkarz reprezentacji Włoch Luca Bucci, był Marco Ferrante.

Drużyna z Piemontu w półfinale wygrała z BKS-em, a w drugiej parze trzecioligowe Zagłębie pokonało niespodziewanie Ruch. W finale Torino pokonało Sosnowiczan 2:0. Mazzola był wtedy dyrektorem klubu. Rozmawiałem z nim m.in. na temat ówczesnego selekcjonera Biało-czerwonych Zbigniewa Bońka – był nim od lipca do grudnia 2002 roku, ledwie w pięciu meczach... Wtedy tego jeszcze nie wiedzieliśmy, a Mazzola tak mówił o byłym piłkarzy Juventusu i Romy.

– Boniek to inteligentny człowiek z międzynarodowym doświadczeniem. Ma w ręku wszystkie atuty i może sprawić, że wasza reprezentacja wróci do elity – tak się oczywiście nie stało…

Pytany o bielski turniej, mówił zaskoczony. – Słyszałem, że w Polsce gra się ciężki, atletyczny futbol. Tymczasem obie drużyny, z którymi graliśmy, pokazały spore umiejętności techniczne. Jest to dla mnie miła niespodzianka – mówiła wielka futbolowa persona. Dodajmy, że mimo piłkarskich gwiazd i niskich cen biletów (10 złotych) na starym stadionie przy Rychlińskiego zasiadło ledwie tysiąc kibiców.

Ciao Sandro!

Sandro Mazzola zmarł w sobotę 19 września. Żegnały go tłumy nie tylko kibiców Interu, bo sympatię zaskarbił sobie u tifosi na całym Półwyspie Apenińskim. Elegancki na boisku, a także poza nim, z nieodłącznym wąsikiem. „Pomocnik, który został przemieniony w napastnika przez „czarodzieja" Helenio Herrerę" – pisały w tygodniu włoskie media, przypominając jego sylwetkę. „Ciao Sandro" – powiedział honorowy prezes Interu Massimo Moratti i dodał. – Dołączasz do mistrzów Grande Inter.

Michał Zichlarz

Fot. PAP/EPA

Tysiące kibiców pożegnało Sandro Mazzolę przed mediolańską bazyliką Sant'Ambrogio.

eprasa.pl 1e3f9b590a

Ach, ta skuteczność...

Drugą porażkę poniosły Biało-czerwone w czeskim Chebie. Tym razem lepsze okazały się gospodynie turniej. O zmazanie plamy może być trudno, bo w niedzielę ich rywalkami będą Norweżki.

REPREZENTACJA KOBIET

Piątkowe spotkanie kobiecej reprezentacji Polski z Czechami było drugim meczem turnieju „O tarczę miasta Cheb" i kolejnym sprawdzianem wszystkich jego uczestników przed grudniowymi mistrzostwami Europy, które po raz pierwszy w historii odbędą się m.in. w Polsce, ale także w Czechach, na Słowacji, w Turcji i Rumunii. Biało-Czerwone do gry z Czeszkami przystąpiły po środowej porażce (28:29) ze Słowenkami, a rywalki po inauguracyjnej przegranej (30:38) z młodzieżowym zespołem Norwegii.

Fot. Czech Handball

Daria Przywara i jej koleżanki mocno walczyły w defensywie, ale Czeszki okazały się mocniejsze.

Bez Kochaniak

Trener Arne Senstad miał do dyspozycji 17-osobowy skład. W kadrze zabrakło Karoliny Kochaniak, która w meczu ze Słowenią doznała urazu prawego stawu skokowego. Po wspólnej decyzji zawodniczki i sztabu czołowa rozgrywająca pozostała poza protokołem. Jej występ w niedzielnym meczu z Norwegią B będzie zależeć od tempa powrotu do zdrowia. Wiele jednak wskazuje, że „Karo" nie podejmie ryzyka pogłębienia urazu. Ta zawodniczka prezentuje określony poziom, jest doskonale znana selekcjonerowi i bezwzględnie będzie potrzebna na Euro, a nie na ostatnie starcie turnieju towarzyskiego.

Wobec braku Kochaniak Polki rozpoczęły w nieco zmodyfikowanym składzie, bez leworęcznej prawej rozgrywającej. W bramce stanęła Adrianna Płaczek, skrzydła obsadziły Magda Balsam i Daria Michalak, na rozegraniu były Paulina Uścinowicz, Daria Przywara i Aleksandra Rosiak, a na kole Natalia Pankowska. Do obrony wchodziła Dominika Więckowska, zastępując Rosiak.

11 minut czekały na bramkę!

Początek spotkania kompletnie nie ułożył się po myśli naszych zawodniczek. Czeszki zdobyły 3 pierwsze bramki, dlatego już po kilku minutach o przerwę poprosił trener Senstad. Reakcja Norwega była natychmiastowa. Na boisko wybiegły Monika Kobylińska, Karolina Jureńczyk, Patrycja Noga i Zuzanna Zimnicka; dla tej ostatniej był to jednocześnie debiut w seniorskiej reprezentacji. Zmiany niewiele dały, bo Biało-czerwone miały duże problemy ze skutecznością. Czeszki mogły prowadzić jeszcze wyżej, gdyby nie dobrze dysponowana Płaczek, która kilkakrotnie ratowała zespół. Na pierwszą bramkę Polki czekały do... 11 minuty, co za kadencji norweskiego szkoleniowca raczej nie miało miejsca, a miał okazję prowadzić zespół przeciwko znacznie lepszym zespołom; nic nie ujmując naszym południowym sąsiadkom. Pierwszy gol autorstwa Michalak nieco nas odblokował. Kolejne bramki przychodziły już łatwiej, choć inicjatywa wciąż należała do Czeszek, które po kwadransie prowadziły 6:4. Jeszcze w pierwszej połowie debiutanckiego gola zdobyła 19-letnia Zimnicka, a ciężar gry brała na siebie kaputan zespołu, Kobylińska.

Rotacja składem

Trener Senstad nadal szukał optymalnego zestawienia i konsekwentnie rotował składem. Na parkiecie pojawiły się skrzydłowa Joanna Gadzina, rozgrywająca Joanna Granicka i skrzydłowa Adrianna Górna. Z czasem przynosiło to coraz lepsze efekty - w 22 minucie na tablicy wyników był już remis 8:8. W tym momencie to trener Czeszek Tomasz Hlavatny poprosił o czas, po którym jego podopieczne ponownie odskoczyły na dwie bramki. Po zmianie stron trwała walka gol za gol. Oba zespoły bardzo mocno pracowały w defensywie, stąd o każdą bramkę trzeba było solidnie powalczyć. Z czasem ponownie na czoło wysforowały się Czeszki, które wykorzystały kilka naszych błędów (10:13 w 40 min, 12:15 w 45 min, 14:18 w 48 min). Ambitne Polki próbowały odrobić straty i odwrócić losy spotkania, ale piłka często nie chciała znaleźć drogi do czeskiej siatki - zatrzymywały ją zarówno rywalki, jak i słupki oraz poprzeczka. Na 5 minut przed końcem Czeszki prowadziły 23:19, które podwyższyły do stanu 24:19. Losy spotkania były w zasadzie rozstrzygnięte. Tytułem MVP w polskim zespole wyróżniona została Monika Kobylińska.

(ZC, m)

Czechy - Polska 27:25 (10:9)
POLSKA: Płaczek, Zima, Wdowiak - Balsam 2, Uścinowicz 3, Pankowska 1, Rosiak 1, Przywara, Michalak 4, Więckowska, Kobylińska 7, Gadzina 1, Noga 4, Granicka, Górna, Jureńczyk, Zimnicka 2. Trener Arne SENSTAD.

NA DESER MŁODA NORWEGIA

■ Ostatnim, niedzielnym (13.00) rywalem Polek będzie Norwegia, choć w Chebie nie zobaczymy pierwszej reprezentacji tego kraju. W tym samym czasie flagowy norweski zespół bierze udział Final Four EHF Euro Cup w Bukareszcie z udziałem Rumunii, Węgier i Danii. Do Czech przyjechał więc drugi skład złożony przede wszystkim z młodych zawodniczek aspirujących do gry w pierwszej reprezentacji. Nie zmienia to faktu, że dla Biało-czerwonych będzie to kolejny wartościowy sprawdzian. Norwegia pozostaje najbardziej utytułowaną drużyną europejskiej piłki ręcznej ostatnich lat. W 2024 roku zdobyła po raz trzeci w historii złoto olimpijskie, a kilka miesięcy później po raz trzeci z rzędu sięgnęła po mistrzostwo Europy. W grudniu 2025 roku Norweżki zostały natomiast mistrzyniami świata, zdobywając piąty w historii tytuł. O pokonanie tego zespołu będzie piekielnie trudno. Z Norwegią B Polki mierzyły się dotąd tylko dwa razy. W 2022 roku, gdy oba zespoły rozegrały towarzyski dwumecz w Larvik, Biało-czerwone wygrały 26:21, natomiast w rewanżu przegrały 31:32. W młodej norweskiej kadrze znalazły się jednak zawodniczki mające już doświadczenie na poziomie reprezentacyjnym i europejskim. Maja Furu Saeteren, 23-letnia lewa rozgrywająca Larvik HK, ma na koncie 16 występów w pierwszej reprezentacji. Ane Cecilie Hogseth ze Storhamar Elite rozegrała już 33 mecze w narodowych barwach i ma doświadczenie z Ligi Mistrzyń. Z kolei bramkarka Olivia Lykke Nygaard, obecnie zawodniczka duńskiego Ikast , występowała wcześniej m.in. w Storhamar i Larvik, zbierając doświadczenie również w europejskich pucharach. **(zc)**

Warto stawiać na młodzież

Kluby promujące zawodniczki i zawodników do lat 23 mogą liczyć na spore profity.

LOTTO SUPERLIGA

Łączna pula 800 tysięcy złotych czeka na kluby stawiające na ogrywanie młodych polskich talentów. Superliga wraz z ZPRP wprowadziła program „Młodzieżowiec U-23" - systemowy mechanizm premiujący rzeczywisty czas spędzony przez młodzież na ligowych parkietach.

Nowe rozwiązania stanowią naturalną ewolucję i wielowymiarowe rozwinięcie dotychczasowych przepisów dotyczących krajowych zawodników, koncentrując się na długofalowym rozwoju – przede wszystkim poprzez inwestowanie w szkolenie oraz potencjał polskich zawodników. Działania te mają na celu nie tylko zwiększenie liczby młodych zawodników zdobywających doświadczenie na najwyższym poziomie rozgrywek, ale także wsparcie klubów w budowaniu długofalowej i stabilnej polityki szkoleniowej.

Z puli projektu 500 000 zł trafi do klubów męskiej LOTTO Superligi, a 300 000 zł zasili zespoły w żeńskiej LOTTO Superlidze Kobiet. System dodatkowo premiuje kluby stawiające na własnych wychowanków. Ranking można śledzić po każdej serii na stronie internetowej i oficjalnej aplikacji LOTTO Superligi.

W sezonie 2026/27 minuty na parkiecie zliczane są według kryterium: w okresie do 31 grudnia 2026 r. zawodnicy z rocznika 2003 i młodsi, a od 1 stycznia 2027 r. (etap docelowy): zawodnicy z rocznika 2004 i młodsi. Zasady monitorowania: monitoring jest prowadzony przez narzędzie Handbal.Ai na podstawie zapisu transmisji meczu. System zlicza realny czas gry zawodniczek i zawodników na parkiecie. Premia za wychowanka (mnożnik x1,5): Każda sekunda rozegrana przez wychowanka klubu mnożona jest przez wskaźnik 1,5, co bezpośrednio nagradza budowę własnych struktur akademickich. Warunek brzegowy (próg 15%): Warunkiem koniecznym do udziału w podziale środków jest spędzenie przez polskich zawodników lub zawodniczki w danym klubie minimum 15% łącznego czasu gry zespołu w całym sezonie ligowym (obejmującym łącznie wszystkie fazy rozgrywek, bez meczów barażowych). Kluby poniżej tego progu nie biorą udziału w podziale puli premiowej. Proporcjonalna dystrybucja puli (brak równego podziału): Cała pula przeznaczona na daną ligę trafi wyłącznie do klubów, które przekroczą próg 15% łącznego czasu gry młodzieżowców. Środki dzielone będą proporcjonalnie do wypracowanego czasu gry (przeliczonego z mnożnikami za wychowanków). Im więcej minut zespół powierzy młodym zawodniczkom i zawodnikom w każdym spotkaniu, tym większą część puli finansowej zainkasuje na koniec rozgrywek.

W LOTTO Superlidze uprawnionych do udziału w programie jest 70 zawodników (zawodnicy urodzeniu w 2003 roku będą klasyfikowani tylko za mecze rozgrywane do grudnia 2026 roku), a w LOTTO Superlidze Kobiet programem objętych zostało 40 zawodniczek. **(m)**

eprasa.pl 1e3f9b590a

Popis Balcerowskiego

Euroliga wystartowała! Sensacja w Dubaju i świetny występ naszego środkowego w Barcelonie.

EUROLIGA

W czwartek kolejny sezon zainaugurowała Euroliga. W Barcelonie miał miejsce „polski mecz", bo przeciw sobie stanęły drużyny z naszymi reprezentantami. Barca wygrała z Anadolu Efes Stambuł, a świetne spotkanie rozegrał Aleksander Balcerowski. Spędził na parkiecie ponad 24 minuty, zdobywając 10 punktów, 4 zbiórki i 2 asysty. W samej końcówce popisał się m.in. efektownym wsadem po podaniu Kevina Puntera oraz kluczową zasłoną, która otworzyła drogę do celnego rzutu za 3 punkty Justinowi Robinsonowi. Jordan Loyd (Anadolu)w 22 minuty zdobył zaledwie 2 punkty, trafiając tylko 1 na 5 rzutów z gry.
Hiszpańskie media szeroko rozpisują się o meczu w Palau Blaugrana, określając zwycięstwo Barcelony jako „epicką remontadę" (remontada - wielki powrót) i pokaz charakteru. Katalański dziennik „Mundo Deportivo" oraz madrycka „MARCA" podkreślają, że zespół pod wodzą nowego trenera, Aleksandara Sekulicia, zdołał podnieść się po fatalnym początku i odrobić aż 15 punktów.
Sporą niespodzianką 1. kolejki była porażka Realu Madryt w Dubaju. Choć Królewscy prowadzili w czwartej kwarcie już 72:65, rywale z Emiratów zaliczyli udany powrót, a decydujący rzut za 3 punkty trafił McKinley Wright. Bohaterem meczu był Dwayne Bacon (24 pkt).
Żalgiris Kowno udanie zainaugurował sezon, pokonując na wyjeździe Crveną Zvezdę Belgrad. Zespół z Litwy zdobył niezwykle trudny teren po meczu, w którym przez większość czasu kontrolował wynik. Powracający po 14 latach gry w NBA środkowy Jonas Valancziunas pokazał klasę w strefie podkoszowej. W niespełna 22 minuty rzucił 13 punktów, miał 8 zbiórek i zaliczył aż 3 efektowne bloki, którymi odstraszał wjeżdżających pod kosz przeciwników.

Wyniki: BC Dubai – Real Madryt 78:77, Hapoel Tel Awiw – Bayern Monachium 84:86, Crvena Zvezda Belgrad – Żalgiris Kowno 77:83, Panathinaikos Ateny – Paris Basketball 91:72, Saski Baskonia – Olympiakos Pireus 89:106, FC Barcelona – Anadolu Efes Stambuł 89:82, ASVEL Lyon-Villeurbanne – Maccabi Tel Awiw 84:74.

(pp)

Pierwsze trofeum czy... klątwa?

Turniej o Superpuchar Polski rozegrany zostanie w ten weekend w Sosnowcu. Powalczą o niego cztery potęgi.

SUPERPUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

W sobotę i niedzielę w Sosnowcu zagrają warszawskie Legia i Dziki, Zastal Zielona Góra oraz Trefl Sopot. Przed nami dwa dni emocjonującej rywalizacji, która formalnie otworzy kolejny sezon ligowych zmagań.

Legia kontra Trefl

W pierwszym meczu półfinałowym Legia zagra z Treflem. Warszawianie mają nowy skład, w ostatniej chwili podpisano dodatkowo 3-miesięczny kontrakt z reprezentantem Polski Kubą Piślą. - Kuba będzie miał przed sobą duże wyzwanie. Na tej pozycji potrzebujemy wsparcia. Ale wiem, że jest ambitnym gościem, chce grać na coraz wyższym poziomie i z niecierpliwością czekam na jego występy - mówi trener Heiko Rannula. Warszawianie zagrają w fazie grupowej Ligi Mistrzów, ale sezon otwierają w Sosnowcu.

Trefl w poprzednim sezonie w efektownym stylu zdobył Puchar Polski. Sopocianie latem wzmocnili polską rotację, pozyskując Michała Michalaka. Mimo wielu ofert, na przedłużenie kontraktu z Treflem zdecydował się młody środkowy Szymon Zapała. Jest też nowy trener, debiutuje w tej roli Krzysztof Roszyk, były zawodnik klubu z Trójmiasta. - W miarę możliwości finansowych zbudowaliśmy ciekawą drużynę. Polska rotacja jest mocna, a co do obcokrajowców, to tym razem sięgnęliśmy po graczy z niższego pułapu, mniej doświadczonych, ale wierzymy, że będą się rozwijać - uważa Marek Wierzbicki, prezes Trefla.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

W pierwszym półfinale zmierzą się Legia Warszawa i Trefl Sopot.

Dziki postraszą Zastal

W drugim sobotnim meczu półfinałowym Zastal zmierzy się z Dzikami. Drużyna z Warszawy otwarcie sezonu ma już za sobą. Rewelacyjnie spisała się w turnieju eliminacji Ligi Mistrzów w bułgarskim Samokowie, gdzie dotarła aż do wielkiego finału, eliminując po drodze m.in. hiszpańskie Rio Lugo Breogan. - To pierwszy Superpuchar dla Dzików. Dla mnie też. Fajnie byłoby od razu coś wygrać - mówi skrzydłowy Dzików, Grzegorz Kamiński.

Drużyna z Warszawy tuż przed startem turnieju przeprowadziła duży transfer. Podpisała kontrakt z Quanem Jacksonem, który w minionym sezonie został wybrany najlepszym obrońcą.

Zielonogórzanie doceniają klasę sobotniego rywala, ale też myślą o wygranej. - Spodziewamy się bardzo ciężkiego meczu. Dziki pokazały szybką, zdecydowaną i widowiskową koszykówkę. Musimy zagrać niezwykle skoncentrowani, przede wszystkim w obronie, bo to zespół bardzo utalentowany ofensywnie. Jedziemy wygrać pierwszy mecz, a potem zobaczymy, kto czeka w finale - zapowiada trener Arkadiusz Miłoszewski.

W jego zespole zabraknie Miłosza Majewskiego, który nadal ma problemy z nogą. Zastal w grze o Superpuchar ma duże doświadczenie, zdobywał go w 2015, 2020 i 2021 roku.

Bilety na dwumecz

Sukces w Superpucharze niekoniecznie zwiastuje pasmo wygranych w nadchodzącym sezonie. Przypomnijmy, że przed rokiem trofeum zgarnął start Lublin (ograł w finale Trefla 82:77), a potem do końca toczył dramatyczne boje, by... nie spaść z ligi.

Sobotni bilet obejmuje oba mecze półfinałowe. Kosztuje 40 (I kategoria) lub 20 złotych (II kategoria). Bilety na niedzielny finał kosztują odpowiednio 55 i 35 złotych. Wejściówki na Superpuchar są dostępne w serwisie www.ebilet.pl.

(pp)

PROGRAM

Sobota, 26 września
16.30: Legia Warszawa - Energa Trefl Sopot
19.15: Dziki Warszawa - Zastal Zielona Góra

Niedziela, 27 września
17.00: Finał

Transferowe „last minute" w Sosnowcu

Aldona Morawiec oraz Aleksandra Ziębmorska wzmocniły MB Zagłębie.

BASKET LIGA KOBIET

Działacze sosnowieckiego klubu dosłownie w ostatniej chwili ściągnęli zawodniczki, które mają wzmocnić zespół na tyle, aby wiosną mógł się cieszyć z pierwszego medalu.

Stać je na wiele

Doświadczona Aldona Morawiec w minionym sezonie sięgnęła po mistrzostwo Polski z drużyną z Lublina, z kolei Aleksandra Ziębmorska broniła ostatnio barw Ślęzy Wrocław. 34-letnia Morawiec ma także w kolekcji tytuły zdobyte z Arką Gdynia. Miniony sezon dla pochodzącej z Rybnika zawodniczki był pierwszym na krajowym podwórku po kilku sezonach w lidze niemieckiej.

Za granicą występowała także Ziębmorska, która przed transferem do Ślęzy - na początku minionego sezonu - występowała w lidze włoskiej. W Polsce pochodząca z Poznania 26-latka grała także w Polkowicach oraz Lublinie. Obie zawodniczki to reprezentantki Polski w odmianie 3x3, które kilka dni temu bez powodzenia rywalizowały w mistrzostwach Europy.

- Jako trener ekipy U-23 3x3, a także jako asystent seniorskiej kadry 3x3 i wiem, na co je stać. Cieszę się, że na finiszu przygotowań do ligi udało nam się dopiąć te transfery. Wielkie słowa uznania dla prezesa Arkadiusza Balińskiego, który walczył, aby te zawodniczki do nas trafiły. Niestety, w trakcie przygotowań poważnej kontuzji doznała Martyna Pyka, nasza kapitan, więc z dnia na dzień straciliśmy najbardziej doświadczoną Polkę w drużynie. Dzięki nowym zawodniczkom mamy większe pole manewru - nie kryje zadowolenia Piotr Gliniak, trener MB Zagłębie.

Koszykarki z Sosnowca do kolejnej kampanii przystąpią w mocno przemeblowanym składzie. Biorąc pod uwagę kontuzję Pyki, z drużyny z ubiegłego sezonu ostały się zaledwie trzy zawodniczki, wszystkie mające status młodzieżowca: Nina Micek, Nadia Kłobukowska oraz Martyna Kozik, która w trakcie poprzednich rozgrywek doznała kontuzji i przez większość sezonu pauzowała. Pozostałe to letni zaciąg, choć w przypadku Martyny Jasiulewicz to bardziej powrót na „stare śmieci" po okresie gry w Wiśle Kraków.

Europę odpuszczają

Do Zagłębia trafiły cztery zagraniczne koszykarki: środkowa Jada Rice, rozgrywająca Jada Walker (obie to Amerykanki), skrzydłowa Marta Vargas (Portugalia) oraz skrzydłowa Beatrix Meresz (Węgry). Rice mierzy 193 centymetry, ma 30 lat, a jej ostatnim klubem było Fenerbahce Stambuł. Walker ma 25 lat i poza USA występowała w lidze węgierskiej. W minionym sezonie broniła barw Csata Diaksport Egyesulet, gdzie była jedną z liderek.

Vargas i Meresz to 27-latki. Portugalka grała w uniwersyteckiej lidze w USA, a także w Niemczech i we Włoszech. W minionym sezonie broniła barw rodzimego Imortalu Albufeira. Z kolei ostatnie trzy sezony spędziła w ekipie mistrza Rumunii, ACS Sepsi-SIC. Występowała także na parkietach EuroLigi i EuroCup.

- Naszym zdaniem te zawodniczkimogą pomóc nam w osiągnięciu założonego celu, czyli awansie do czwórki. Oczywiście, wszystko zweryfikuje parkiet. Nastawiamy się na ligę, odpuszczamy europejskie puchary, bo wiemy, ile nas kosztowały zdrowia w poprzednim sezonie - podkreśla Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie.

Bochnia na początek

Skład Sosnowiczanek na sezon 2026/27 uzupełniają, mające status młodzieżowca, Justyna Adamczuk, Karolina Maj, Julia Wojtysiak oraz wychowanka Joanna Bąk. Najstarsza w tym gronie, 21-letnia Adamczuk, ostatnio broniła barw Lotto AZS UMCS Lublin, 20-letnia Maj trafiła do Zagłębia z VBW Arki Gdynia, a 18-letnia Wojtysiak z Ostrovii Ostrów Wielkopolski.

Pierwszy mecz nowego sezonu zespół z Sosnowca rozegra już w sobotę o 18.00. Rywalem w hali przy ul. Żeromskiego będzie ekipa z Bochni.

Krzysztof Polaczkiewicz

eprasa.pl 1e3f9b590a

ZDANIEM EKSPERTA

PIOTR GRUSZKA
były znakomity reprezentant Polski, m.in. mistrz Europy z 2009 roku

To nie był wybitny mecz, ale zwycięzców się nie sądzi. Wiadomo było, że Słoweńcy muszą zaryzykować, podobnie jak inne zespoły, żeby utrudnić Wilfredo Leonowi atakowanie. Wszyscy grając z nami muszą ryzykować, żeby nas jak najbardziej odrzucić od siatki. To jest ta trudność dla naszych rywali, nawet jeśli mamy problemy i gorsze momenty. To był trudny mecz dla każdego zawodnika. Wszyscy dali coś od siebie. Tomasz Fornal robił swoje. Wyróżniał się Bartłomiej Lemański. To wyśmienity sezon w jego wykonaniu. Znamienne jest, że nawet po awansie do finału szukamy minusów w naszej grze. Dobrze się broniliśmy. Świetnie działał blok. Wyłączyliśmy atuty rywali. W drużynie takiej, jak Słowenia wszystko musiałoby funkcjonować na najwyższym poziomie, żeby nawiązała z nami walkę.

POWIEDZIELI

■ **Wilfredo LEON:** - To już są finały, nieważne, jak się czuję, ważne, że dalej jesteśmy w stanie wygrać. Czuło się, że to będzie intensywny mecz punkt za punkt. To nie jest pierwszy raz, kiedy z nimi graliśmy, akurat w takim turnieju liczby przemawiają za nami, ale ja nie patrzę na liczby. Patrzę na to, jak się czuje drużyna i w jakim momencie jesteśmy. To jest najważniejsze. Wiem doskonale, że jesteśmy w o wiele lepszej formie i że bardzo nam zależało, żeby być w finale. Trener nam powiedział, że teraz będą dwa mecze, które na pewno nie będą łatwe. Było trudno, ale wygraliśmy 3:0. Można powiedzieć, że 3:0, czyli dosyć szybko, ale nie - było punkt za punkt. Mieliśmy w jednym momencie trochę prowadzenia, później straciliśmy te punkty i było trochę nerwowo`.

■ **Tomasz FORNAL:** - Tego meczu nie graliśmy wybitnie, ale zwycięzców się nie ocenia. Wygraliśmy 3:0 i gramy w finale. To jest najważniejsze. Nie grając zawsze idealnie, ważne jest, że wygrywamy. Trochę problemów sprawił nam Mujanović. To młody chłopak, wyskakany, dynamiczny, świetnie atakuje i zagrywa. Sam Mujanović to jednak na nas zbyt mało. Szacunek dla Słoweńców, bo mimo straty dwóch setów nie poddali się i wracali.

■ **Marcin KOMENDA**: - Zgodnie z przewidywaniami, był to trudny mecz. Co uciekaliśmy, to Słoweńcy nas dochodzili. Dwa pierwsze sety niby mieliśmy pod kontrolą, ale cały czas musieliśmy uważać. Na początku trzeciej partii rywale zrobili dobrą robotę. Był moment, w którym odskoczyli na 11:7. Ale wróciliśmy i to był kluczowy moment. Gdy ich doszliśmy, nie wytrzymali presji. Generalnie trudny mecz, bo Słoweńcy, szczególnie zagrywką, sprawiali nam dużo problemów. Z tego jednak słyną. Ale przetrzymaliśmy. Nieźle się broniliśmy, sporo skończyliśmy piłek z trzeciego czy czwartego metra od siatki, nieźle graliśmy na wysokiej piłce... Każdy dołożył cegiełkę do tego zwycięstwa i nie tylko ci, którzy byli na boisku, ale także rezerwowi, którzy nie mają okazji zbyt często pojawiać się na parkiecie. Cały czas są pozytywni, cały czas nas wspierają. Wielki szacunek dla całej naszej piętnastki.

■ **Kamil SEMENIUK:** - Mogliśmy się spodziewać tego, że po dwóch przegranych setach w trzecim Słoweńcy rzucą do walki wszystko co najlepsze, że wyjadą mocno zdeterminowani. Grali bardzo dobrze, a nasza gra się trochę rozregulowała. Cieszę się, że swoim wejściem pomogłem. Najważniejsze, że cała drużyna dobrze zagrała i jesteśmy w finale.

■ **Klemen CEBULJ**: - To nasza natura, że walczymy o każdą piłkę. Polacy byli jednak mocno zdeterminowani i bardzo się starali, by jak najszybciej wygrać. W pierwszych dwóch setach zabrakło nam cierpliwości w trudnych piłkach. Za szybko chcieliśmy zdobyć punkt. W trzecim secie mieliśmy szansę gdy zatrzymaliśmy najlepszego przyjmującego świata, Wilfredo Leona. Wtedy wszedł następny najlepszy przyjmujący świata Kamil Semeniuk i zrobił robotę.

Tytuł już tu

Polacy zagrają o złoto mistrzostw Europy! Słoweńcy stawili opór, lecz zostali zmieleni przez biało-czerwoną maszynkę.

MISTRZOSTWA EUROPY MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni to obrońcy tytułu i już przed zawodami byli uznawani za głównych faworytów. W półfinale trafili jednak na nieobliczalnych Słoweńców. Drużyna ta w przeszłości często krzyżowała szyki naszej ekipie. Słoweńcy w mistrzostwach Europy eliminowali Polaków w 2015 roku, wygrywając 3:2 w ćwierćfinale, dwa lata później 3:0 w barażu o ćwierćfinał, a w 2019 i 2021 roku zwyciężyli w półfinale po 3:1. W ostatnich latach częściej górą byli jednak Biało-czerwoni. Przed trzema laty, w poprzedniej edycji mistrzostw Europy, wygrali w półfinale 3:1, by później sięgnąć po złoto. Lepsi okazali się też w ćwierćfinale igrzysk olimpijskich w Paryżu (3:1) i w półfinale tegorocznej edycji Ligi Narodów (3:0).

– Słowenia to mocny zespół, z którym spotykamy się w ważnych fazach turnieju. Dołączył do niego jeszcze Klemen Cebulj, który jest bardzo ofensywnym zawodnikiem, wyższym niż kontuzjowany Tine Urnaut, co otwiera przed nim więcej możliwości. Rywale potrafią być niebezpieczni przy dobrym przyjęciu, więc musimy zrobić wszystko, by odrzucić ich od siatki – analizował Marcin Komenda, rozgrywający naszej ekipy.

Pewny sukcesu był Bartłomiej Lemański. – Jeśli pokażemy się tak, jak do tej pory w większości meczów, to spokojnie zobaczymy się w finale, a myślę, że stać nas na dużo więcej – zapewnił nasz środkowy.

Mocny początek, nerwowa końcówka

Polacy, zgodnie ze słowami Komendy, od pierwszej zagrywki rozpoczęli bombardowanie rywali. Zaczął Wilfredo Leon, który już przy pierwszym serwisie posłał asa. Nasz przyjmujący pokazywał też klasę w ataku, prezentując cały wachlarz zagrań, od potężnych uderzeń, z których słynie, po techniczne kiwki. Za każdym razem był skuteczny. Dobrze prezentowali się też nasi pozostali skrzydłowi, Tomasz Fornal i Bartłomiej Bołądź. Ten pierwszy, obciążony zadaniami defensywnymi, rzadziej udzielał się w ofensywie, za to Bołądź rozbijał blok rywali.

Słoweńcy nie odpuszczali i trzymali dystans. Pierwsi jednak zaczęli popełniać błędy. Ataki przestrzelili Nik Mujanović i Rok Mozić. Polacy uciekli na cztery punkty (11:7), a potem prowadzenie powiększyli (20:14). Wydawało się, że w pierwszym secie emocji już nie będzie. Słoweńców nie należy jednak lekceważyć. To zawodnicy, którzy walczą do końca. Zanotowali czteropunktową serię – m.in. Jan Kozamernik zablokował Szymona Jakubiszaka, a Mozić Bołądzia – i zrobiło się nerwowo. Rywale mieli tylko punkt straty (22:23). Wtedy ważną akcję skończył Bołądź i Biało-czerwoni mieli dwie piłki setowe. Pierwszą rywale obronili, przy drugiej „pomógł"... Cebulj, który decydującą zagrywkę posłał w siatkę.

Młody lider

Druga odsłona była jeszcze bardziej nerwowa. Nasz zespół znów prowadził i znów roztrwonił przewagę. Poziom trzymał Lemański, ale słabsze momenty mieli Leon i Bołądź. Grali bardzo nierówno – szło im jak po grudzie, dobre akcje przeplatali fatalnymi błędami. Bołądź nie kończył m.in. piłek na pojedynczym bloku, kilka razy nie trafił też w pole gry. Słoweńców w grze trzymał z koli Mujanović. Młody atakujący praktycznie się nie mylił, raz za razem popisując się efektownymi zbiciami. Przy stanie 21:21 nastąpił przełom. Nasza drużyna wywalczyła trzy kolejne punkty: po ataku i bloku Lemańskiego oraz ataku Leona. Odmienić losy seta próbował jeszcze zagrywką Mujanović, który ustrzelił Pawła Zatorskiego i Fornala, lecz strata była zbyt duża.

Perfekcyjny rezerwowy

Dwa przegrane sety nie zabiły woli walki Słoweńców. Trzeci set zaczęli z wysokiego pułapu, bo od prowadzenia 3:0. Wygrywali jeszcze 11:7. To jednak wszystko, na co pozwolili im Biało-czerwoni. Grę naszej drużyny uspokoił Kamil Semeniuk, który wszedł za gasnącego Leona (zmaga się on z drobnym urazem). Semeniuk uspokoił przyjęcie, do-

Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Polski blok miał momentami sporo kłopotów, by zatrzymać Nika Mujanovicia.

eprasa.pl 1e3f9b590a

ż-tuż!

Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Kamil Semeniuk w trzecim secie pociągnął drużynę.

brze zagrywał i kończył ataki – słowem: był perfekcyjny w każdym elemencie. Polacy nie tylko błyskawicznie odrobili straty, ale i wyszli na prowadzenie. To był decydujący moment. Słoweńcy, gdy musieli gonić wynik, byli niezłomni, natomiast gdy stracili przewagę, uszło z nich powietrze. Ostatnie punkty oddali praktycznie bez walki.

Siła środkowego

Polacy nie zachwycili, ale pokazali zespołową i zrównoważoną siatkówkę. Najskuteczniejszy był Bołądź (14 pkt), ale aż trzech kolejnych zawodników - Lemański, Fornal i Leon - zanotowało po 11 punktów. Świetny był zwłaszcza Lemański. W ataku nikt nie był w stanie go zatrzymać – skończył siedem z dziewięciu ataków (78 procent skuteczności), dołożył do tego dwa asy serwisowe i aż cztery bloki.

Biało-czerwoni drugą edycję z rzędu zagrają w finale europejskiego czempionatu. Trzy lata temu w Rzymie wygrali z Włochami. Teraz staną przed szansą na trzeci złoty medal imprezy tej rangi (wcześniej byli najlepsi też w 2009 roku).

(mic)

■ **Słowenia - Polska 0:3 (23:25, 23:25, 18:25)**

SŁOWENIA: Planinsić, Mozić (7), Kozamernik (7), Mijanović (20), Cebulj (9), Pajenk (2), Kovacić (libero) oraz Bracko, Okroglić, Najdić (1). Trener Fabio SOLI.

POLSKA: Komenda (1), Leon (11), Jakubiszak (3), Bołądź (14), Fornal (11), Popiwczak (libero) oraz Szalpuk, Semeniuk (4), Granieczny. Trener Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Dominga Lot (Włochy) i Catalin Paul Alexi-Szabo (Rumunia). **Widzów** 7054.

Przebieg meczu

I: 7:10, 12:15, 14:20, 23:25.
II: 7:10, 11:15, 19:20, 23:25.
III: 10:7, 14:15, 17:20, 18:25.
Bohater – Bartłomiej LEMAŃSKI.

TRZY PYTANIA DO...

„Semen" to maszyna!

NIKOLI GRBICIA
trenera reprezentacji Polski

1. Zwycięstwo cieszy, a gra?

- Nie graliśmy naszej najlepszej siatkówki, nie zaprezentowaliśmy najwyższego poziomu. Ważne jednak, że wygraliśmy. Mam nadzieję, że w finale zaprezentujemy się lepiej.

2. Co było przyczyną słabszej postawy?

- Tak jest, gdy grasz półfinał. Jest presja, nowa hala... Wiem, że zawodnicy chcieli pokazać jak najlepszą siatkówkę, ale po drugiej stronie są rywale, którzy nie pozwalają grać tak, jakbyś chciał. Zresztą to samo dotyczy Słoweńców. Oni potrafią grać bardzo dobrze, ale gdy po drugiej stronie są Polacy, nie jest to łatwe. Możemy grać dużo lepiej i mam nadzieję, że pokażemy to w decydującym meczu.

3. W trzecim secie przegrywaliście już 7:11 i wtedy wprowadził pan Kamila Semeniuka, który odmienił grę. To zawodnik od zadań specjalnych?

- Wiedziałem, że „Semen" to maszyna. Za każdym razem, gdy musi grać, jest gotowy pomóc zespołowi. To właśnie jego postawa była decydująca w trzecim secie. Odrobiliśmy straty, wróciliśmy do meczu i wygraliśmy łatwiej niż dwa pierwsze sety. Zdecydowała nasza jakość.

Nic dwa razy się nie zdarza

Trójkolorowi zakończyli zwycięski marsz Finów i będą rywalem Polski w meczu o złoto.

Fot. cev.eu

Odmłodzona kadra Trójkolorowych wciąż jest groźna.

Francuzi przed dwoma laty zostali po raz drugi z rzędu mistrzami olimpijskimi. Od tamtej pory sporo się jednak zmieniło. Na mistrzostwa Europy przyjechali w mocno odmłodzonym składzie. Z różnych względów brakuje wielu gwiazd. Karierę reprezentacyjną zakończył Benjamin Toniutti, a przerwę od występów w narodowych barwach zrobili sobie m.in. Earvin Ngapeth, Jenia Grebennikov, Jean Patry czy Kevin Tillie.

Z mistrzowskiego składu zostało jedynie trzech zawodników: Trevor Clevenot, Antoine Brizard oraz Theo Faure. Wspierają ich młodzi zawodnicy, dopiero wchodzący do wielkiej siatkówki, ale eksperci wróżą im sporą karierę, jak znani z występów w naszej lidze Mathis Henno i Antoine Pothron czy Daniel Iyegbekedo. Andrea Giani, trener Trójkolorowych, szybko zbudował z nich kolektyw i na EuroVolley przyjechali po pełną pulę, czyli złoto i awans do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku.

Francuzi są bliscy spełnienia zadania, ale w półfinale napotkali na spory opór ze strony Finlandii. To rewelacja mistrzostw. W półfinale gracze z północnej Europy sprawili „sensację wszech czasów" jak fińskie media określiły wyeliminowanie mistrzów świata, Włochów.

Uskrzydleni ćwierćfinałowym sukcesem, z animuszem ruszyli na Francuzów. Nie podłamała ich nawet kontuzja pierwszego rozgrywającego, Fedora Ivanova, której doznał na rozgrzewce. Finowie grali bezkompromisowo, w każdą akcję wkładali maksimum sił i umiejętności. Wystarczyło to jednak jedynie do zwycięstwa w jednym - drugim secie. Wtedy swoje pięć minut miał Jonas Jokela, który wywalczył w nim 7 „oczek". W trzech pozostałych partiachsiła mistrzów olimpijskich była zbyt duża. W ekipie Trójkolorowych prym wiedli Henno i Faure.

Biało-czerwoni z Francją w finale ME grali w 2009 roku i wygrali 3:1.

■ **Finlandia – Francja 1:3 (17:25, 25:18, 18:25, 15:25)**

FINLANDIA: Valmaa (2), L. Marttila (4), Savonsalmi (1), Jokela (12), N. Marttila (13), Haapaniemi (7), Koykka (libero) oraz Tyynismaa (5), Ronkainen (1), Suhkonen (2), Lindovist (5). Trener Olli KUNNARI.

FRANCJA: Brizard (3), Henno (21), Huetz (5), Faure (20), Clevenot (7), Magnin (9), Diez (libero) oraz Gueye (2), Duflos-Rossi (1). Trener Andrea GIANI.

Sędziowali: Alexandros Mylonakis (Grecja) i Juraj Mokry (Słowacja). **Widzów** 5845

Przebieg meczu

I: 9:10, 12:15, 15:20, 17:25.
II: 10:8, 15:12, 20:15, 25:18.
III: 5:10, 10;15, 14;20, 18:25.
IV: 7:10, 9:15, 13:20, 15:25.
Bohater – Mathis HENNO.

FRANCJA
(8 MIEJSCE W RANKINGU FIVB

Starty w ME: 31
Sukcesy w ME: 1. miejsce (2015), 2. miejsce (1948, 1987, 2003, 2009), 3. miejsce (1951, 1985)
Trener – Andrea GIANI (Włochy)

Kadra

Rozgrywający
Antoine BRIZARD (ur. 1994, wzrost 196 cm)
Amir TIZI-OUALOU (2005, 197)

Przyjmujący
Trevor CLEVENOT (1994, 199)
Mathis HENNO (2005, 195)
Antoine POTHRON (2002, 198)
Noa DUFLOS-ROSSI (2006, 196)

Środkowi
Mousse GUEYE (1996, 198)
Francois HUETZ (2000, 202)
Daniel IYEGBEKADO (2005, 2000)
Simon MAGNIN (2003, 204)

Atakujący
Stephen BOYER (1996, 196)
Teo FAURE (1999, 202)

Libero
Benjamin DIEZ (1998, 183)
Luca RAMON (2000, 185)

NIE PRZEGAP

Polska – Francja
sobota godzina 20.45,
transmisja w Polsacie, Polsacie Sport 1 i Polsacie Spor Extra 2.

OSTATNIE MECZE

30.09.2026	Memoriał Wagnera	3:1 (22:25, 25:17, 25:15, 25:20)
19.07.2026	Liga Narodów (faza grupowa)	3:1 (17:25, 25:22, 25;21, 25:18)
10.08.2024	Igrzyska olimpijskie (finał)	0:3 (19:25, 20:25, 23:25)
29.06.2024	Liga Narodów (półfinał)	2:3 (25:22, 25:22, 23:25, 20:25, 16:18)
22.05.2024	Liga Narodów (faza grupowa)	3:0 (25:22, 25:20, 25;20)
19.08.2023	Memoriał Wagnera	3:1 (25:22, 25:21, 22:25, 25:21)
12.06.2022	Liga Narodów (faza grupowa)	3:1 (21:25, 25:22, 25:21, 25:22)
3.08.2021	Igrzyska olimpijskie (ćwierćfinał)	2:3 (25:21, 22;25, 25:21, 21:25, 9:15)
22.06.2021	Liga Narodów (faza zasadnicza)	3:2 (22:25, 25:22, 20;25, 25:22, 15:12)
11.08.2019	Kwalifikacje olimpijskie	3:0 (25:21, 25:19, 25:20)

WYNIKI

FAZA PUCHAROWA

1/8 finału
Sofia

■ POLSKA – Łotwa	3:0 (25:17, 25:16, 25:16)
■ Niemcy – Bułgaria	3:2 (21:25, 21:25, 25:19, 25:23, 15:12)
■ Ukraina – Rumunia	0:3 (22:25, 21:25, 28:30)
■ Francja – Portugalia	3:0 (25:21, 25:22, 25:21)

Turyn

■ Finlandia – Grecja	3:2 (22:25, 25:16, 22:25, 25:23, 15:13)
■ Włochy – Dania	3:0 (25:22, 25:16, 25:11)
■ Belgia – Czechy	3:1 (20:25, 26:24, 25:14, 25:15)
■ Słowenia – Serbia	3:0 (25:14, 25:13, 25:22)

1/4 finału
Sofia

■ POLSKA – Niemcy	3:0 (25:23, 25:17, 25:17)
■ Francja – Rumunia	3:0 (25:16, 25:19, 25:19)

Turyn

■ Włochy – Finlandia	2:3 (25:21, 26:28, 16:25, 25:20, 13:15)
■ Belgia – Słowenia	1:3 (22:25, 22:25, 25:20, 13:25)

Półfinały
Piątek, 25 września

■ Słowenia - POLSKA	0:3 (23:25, 23:25, 18:25)
■ Finlandia – Francja	1:3 (17:25, 25:18, 18:25, 15:25)

Sobota, 26 września
Mecz o brązowy medal
MEDIOLAN, 17.00: Słowenia - Finlandia
Finał
MEDIOLAN: 21.00: POLSKA - Francja

eprasa.pl 1e3f9b590a

Przerwana passa

Pierwsza w sezonie przegrana tyskich mistrzów Polski może boleć tym bardziej, że przydarzyła się w domu.

Za faworyta tego meczu uchodził GKS Tychy, jednak już pierwsza tercja temu zaprzeczyła. Oświęcimianie od pierwszego gwizdka dyktowali warunki, a Tyszanie zostali zmuszeni do głębokiej destrukcji i ograniczali się do kontrataków. W 10 min Damian Tyczyński zdobył gola po strzale z nadgarstka. Radość podopiecznych Markusa Juurikkali nie trwała jednak długo, bo 185 sekund później był remis. Szymon Kiełbicki zdobył swoją pierwszą bramkę w tyskich barwach, zmieniając lot krążka po wrzutce Valtteriego Kakkonena.

Kluczowy moment nastąpił w 16 min. Gdy goście grali w osłabieniu, Otto Nieminen odebrał krążek Bartłomiejowi Pociesze niemal na granicy faulu i wygrał sam na sam z bramkarzem. W 19 min Dominik Nahunko strzelił w słupek, zaś chwilę po tym Jere Jokinen zdobył gola po efektownym strzale na 10 sek. przed końcem tej odsłony.

W drugiej tercji gospodarze szybko oddali trzy strzały, jednak to Oświęcimianie powiększyli przewagę. Santeri Ventela wrzucił krążek w kierunku bramki, a ten odbił się od jednego z zawodników i kompletnie zmylił Tomáša Fučika. Wkrótce podopieczni Pekki Tirkkonena zamknęli rywali w ich tercji i Mark Viitanen w 25 min zdobył gola z najbliższej odległości. Tyszanie szukali kolejnych szans, jednak świetnie dysponowany był bramkarz gości Igor Tyczyński, i to głównie dzięki niemu utrzymał się korzystny wynik dla jego ekipy. Trójkolorowi bili głową w mur, aż Oświęcimianie wyjechali z akcją i zdobyli kolejnego gola. Lukash Matthews ładnym strzałem z niebieskiej nie dał szans zasłoniętemu Fučikowi. Gospodarze atakowali niemal do końca tej odsłony, jednak brakowało im szczęścia i skuteczności.

W trzeciej odsłonie nadal grę prowadzili Tyszanie. Już w 43 min zdobyli gola, gdy krążek po strzale Kaskinena odbił się od Gościńskiego, następnie od Bizackiego i wpadł do bramki. GKS był blisko gola kontaktowego w 52 min, jednak guma po strzale Pasia odbiła się od poprzeczki. Na około 90 sek. przed końcem Fučik opuścił taflę, ale mimo gry o jednego więcej Tyszanie nie potrafili zdobyć gola i stracili prowadzenie w tabeli.

Mateusz Pawlik

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Forma Igora Tyczyńskiego rośnie.

GKS Tychy - Unia Oświęcim 3:5 (1:3, 1:2, 1:0)

0:1 – D. Tyczyński - Ahopelto (9:24), 1:1 - Kiełbicki - Kakkonen - Łyszczarczyk (12:29, w przewadze), 1:2 - Nieminen (15:17, w osłabieniu), 1:3 - Jokinen - Immonen - Valtola (19:50), 1:4 - Ventela - Ahopelto (21:17), 2:4 - Viitanen - Gościński (24:19), 2:5 - Matthews - Ronkkonen (33:59) 3:5 - Gościński - Bryk - Kiełbicki (42:24)

Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Patryk Kasprzyk - Łukasz Sośnierz i Kamil Wiwatowski. Widzów 2200.

GKS: Fučik; Pociecha - Kovár, Kakkonen - Viinikainen, Bryk - Kaskinen, Sobecki - Sertti; Knuutinen - Paś - Łyszczarczyk, Jeziorski - Ainali - Kerkkänen, Gościński - Kiełbicki - Viitanen, Janik - Kucharski - S. Lewandowski. Trener Pekka TIRKKONEN.

UNIA: I. Tyczyński; Valtola - Bizacki, Ventela (2) - Mäkela, Diukow (2) - Matthews, Stanieczko - Płatacz; Nieminen - Ronkkonen (2) - Wilkins (4), Jokinen - Immonen - Ahopelto, Nahunko – D. Tyczyński - J. Lewandowski, Sołtys - Krzemień - Kusak. Trener Markus JUURIKKALA.

Kary: GKS – 0 min, Unia - 12 (2 tech.) min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. Energa	4	12	4	-	24:6
2. BS Polonia	5	12	4	1	25:10
3. GKS Tychy (m)	4	9	3	1	23:9
4. GKS Katowice	5	6	2	3	21:18
5. ECZD Zagłębie	3	6	2	1	10:6
6. Unia	3	6	2	1	13:10
7. JKH GKS (p)	4	6	2	2	5:11
8. STS	2	0	-	2	2:7
9. Comarch Cracovia	4	0	-	4	6:18
10. Podhale (b)	4	0	-	4	6:39

W niedzielę, 27.09., zagrają: Unia - GKS Katowice (17.00) , Polonia - Cracovia (17.00), JKH - GKS Tychy (17.00), Energa - STS (17.00), Podhale - Zagłębie (18.00).

CIEKAWIE POD WAWELEM

■ Pasy pragnęły punktów, ale pod Wawel przyjechał niepokonany zespół z Torunia i oba zespoły stworzyły ciekawe widowisko z wieloma akcjami ofensywnymi oraz udanymi paradami bramkarzy. Trener Krystian Dziubiński tym razem zdecydował się na Alexandra Horawskiego, który między słupkami spisywał się bez zarzutu. Po pierwszej tercji gospodarze prowadzili 2:0, ale straty zmniejszył Chikara Hanzawa. Jego partner z ataku, środkowy Robert Arrak, doprowadził do remisu i przy współudziale Japończyka. Hanzawa wyrasta na rewelację tych rozgrywek, ale z generalnymi wnioskami trzeba jeszcze poczekać. Podopieczni trenera Dziubińskiego przez 35 sekund grali w podwójnej przewadze, ale bez efektu, natomiast goście później swoje okazje wykorzystali.

(s)

Comarch Cracovia – Energa Toruń 3:5 (2:0, 0:3, 1:2)

1:0 – Laitinen – D. Kapica (16:06, w przewadze), 2:0 – Ubowski – Laitinen (19:26), 2:1 – Hanzawa – Peltola – Arrak (24:21, w przewadze), 2:2 – Arrak – Ossipow – Hanzawa (28:42), 2:3 – K. Kalinowski (35:27), 2:4 – Arrak – Hanzawa – Peltola (53:02). 3:4 – Laitinen (58:47), 3:5 – Arrak (59:58, do pustej).

Sędziowali: Maciej Gąsienica-Makowski i Bartosz Kaczmarek – Michał Kret i Michał Żak. Widzów 632.

CRACOVIA: Horawski; Laitinen (2) – Jaśkiewicz (2), Kapa – Szkrabow, Gorsanovs – Mętel, Jaracz; Ubowski – Berizns (2) – Airo, Dawid – Montgomery – White, D. Kapica – O. Valtola – R. Kot, Gumiński (2) – Konarski – Mocarski. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

ENERGA: Kałmykow; Gimiński – Brandhammar (4), Schafer – Jaworski, Wilczok – Ossipow (5), Izdebski; Łarionows – Syty – Denyskin (2), Kolesnikow – Arrak – Peltola, Hanzawa (2) – Cybulski – A. Fraszko, M. Kalinowski – Smal – K. Kalinowski . Trener Sami HIRVONEN.

Kary: Cracovia – 10 min, Energa - 13 min

TO JUŻ BYŁ INNY ZESPÓŁ

■ Sosnowczanie w meczu z GKS-em Tychy u siebie byli mało agresywni i dziwnie zastraszeni, jednak z GKS-em Katowice pokazali klasę i odnieśli przekonujące zwycięstwo na terenie rywala. Przede wszystkim grali z niezwykłą konsekwencją i dało to efekty. Zaczęło się od efektownej i skutecznej akcji Sebastiana Brynkusa, a potem odpowiedział Stephen Anderson. To było jednak wszystko, na co stać było gospodarzy. Gra była niby wyrównana, ale do bramki trafiali już tylko przyjezdni. Gospodarze prezentowali się całkiem nieźle, ale goście byli niezwykle skuteczni. - Jedziemy po trzy punkty – słowa kapitana Michała Kotlorza sprawdziły się co do joty. Hokeiści Zagłębia wyciągnęli wnioski i zdobyli komplet punktów, a GieKSa jest w poważnym dołku i ma problem.

(w)

GKS Katowice – ECZD Zagłębie Sosnowiec 1:5 (1:1, 0:2, 0:2)

0:1 – Brynkus – Heikkinen – Peresunko (3:36), 1:1 – Anderson – Krężołek (18:20, w przewadze). 1:2 – Gromadzki – Heikkinen (27:00). 1:3 – Peresunko – Olkkinen - Sozanski (37:59, w przewadze), 1:4 – Peresunko – Gromadzki – Heikkinen (48:49). 1:5 – Heikkinen – Chmielewski – Wanacki (58:05).

Sędziowali: Michał Baca i Rafa Noworyta – Mateusz Kucharewicz i Piotr Kot. Widzów 1200.

GKS: LaCouvee: Lundegard (2) – Englund, Sredl – Cap (2), Maciaś – Huttula, Chodor; Bremer (2) – Wronka – Fraszko, Jonasz Hofman (4) – Anderson – Krężołek, Forslund – Monto (2) – Roukonen, Jakub Hofman (2)– Centkowski (2)- Hornik. Trener Jacek PŁACHTA.

ZAGŁĘBIE: Kaarlehto; Olkkonen – Sozanski (2), Ciura (2) – Naróg, Wanacki – Kotlorz, Biłas; Gromadzki – Heikkinen – Peresunko, Roine – Savilahti – Chmielewski (2), Sirkia – Zachariasz (2) – Brynkus, Bernacki – M. Dawid – J. Musioł. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: GKS – 16 min, Zagłębie – 8 min

TRZECIA DWUCYFRÓWKA!

■ Być może wysoka porażka „Szarotek" z rozpędzoną Królową Śląska nie jest zaskoczeniem, ale jednak dziesięć straconych goli przez niecałe dwie tercje to szok. Pozytywem dla Podhala może być zdobycie dwóch goli i... zremisowana tercja. Oba osiągnięcia po raz drugi w sezonie.

Podhale Nowy Targ - BS Polonia Bytom 2:12 (0:6, 1:5, 1:1)

0:1 - M. Zając (0:41), 0:2 - Wielkiewicz - Bepierszcz - Jarosz (3:08), 0:3 - Worona - Fadiejew - Górny (3:37), 0:4 - Wicher - Bodora - Tyński (8:34), 0:5 - Bujalski - Wicher - Bodora (10:56), 0:6 - Tyński - Wicher - Bodora (11:14), 0:7 - Bujalski - Mroczkowski - Ošenieks (27:12, w przewadze), 0:8 - Mroczkowski - Wielkiewicz - Bujalski (30:24, w przewadze), 0:9 - Kubeš - Mroczkowski - Bujalski (31:43, w przewadze), 0:10 - Padakin - Fadiejew - Hrebenyk (36:00, w przewadze), 0:11 - Bepierszcz - Jarosz - Wielkiewicz (37:32), 1:11 - F. Kapica - Bochnak - Malasiński (38:32), 1:12 – Bujalski - Hrebenyk - Ošenieks (41:56), 2:12 - Sadouski - Załamaj - Bochnak (47:07).

Sędziowali: Marcin Majta i Mateusz Krzywda - Maciej Waluszek i Paweł Zięba. Widzów 600.

PODHALE: K. Zając (3:37. Polak); Matera - Załamaj, Matthews - Tańczyk, Horzelski (2) - Sitnik, Węglarczyk - Bryniarski; Bochnak - F. Kapica - Jarczyk (25), Sadouski - Słowakiewicz (4) - Majoch, Żółtek (2) - Olifirczuk - Łojas, Chyrkin - Malasiński - Długopolski. Trener Andrzej ŚWISTAK.

POLONIA: Jaworski; Kurnicki - Musioł, Kubeš - Górny, Ošenieks (2) - Hrebenyk, Kamieniew - Bodora; Bepierszcz - Jarosz - Wielkiewicz, Worona - Fadiejew - M. Zając (2), Bujalski - Mroczkowski (2) - Padakin, Tyński - Karasiński - Wicher (2). Trener Andrej GUSOW.

Kary: Podhale - 33 min, Polonia - 8 min

eprasa.pl 1e3f9b590a

Ależ „kliknęło” w Singapurze!

Maja Chwalińska zagra o finał turnieju WTA 500 w wyspiarskim mieście-państwie! Jej rywalką w sobotnie południe będzie Leylah Fernandez, która „wyrzuciła” z zawodów Mirrę Andriejewą.

Cóż, chyba muszę grać tylko w Singapurze – śmiała się po piątkowej wygranej z Elise Mertens polska tenisistka, zagadnięta na korcie o to, co „kliknęło” w jej grze właśnie na twardych kortach w tym azjatyckim mieście-państwie. Maja Chwalińska po sensacyjnym finale Rolanda Garrosa w czerwcu, przegrała 6 z siedmiu kolejnych spotkań. Ale w turnieju rangi 500 (z pulą nagród 1,2 mln dolarów) znów przypomina tę tenisistkę z wiosny z Paryża.

W trzech meczach Polka nie straciła seta, oddała w sumie 11 gemów (!), a w ćwierćfinale rozbiła 19. w rankingu Elise Mertens 6:2, 6:2. W Singapurze Belgijka broniła tytułu, ale jest bezradna w starciach z „magiczną mańkutką” z Bielska-Białej, czy to na korcie twardym, czy to na mączce – podczas French Open, w 2. rundzie, też ugrała tylko 4 gemy (6:4, 6:0).

Fot. IMAGO/PressFocus

Tenis Mai Chwalińskiej jest dla rywalek w Singapurze nie do rozszyfrowania. Oby tak do finału!

Będzie top 20?

24-letnia Polka nie pozwalała Mertens na złapanie rytmu, nieustannie zmuszając ją do popełniania błędów dzięki mieszaniu kąśliwych slajsów, wysokiego topspinu i nagłych, płaskich przyspieszeń.

- Sezon trwa wiele tygodni i nie da się grać świetnie w każdym z nich. Liczy się przede wszystkim regularność i praca. Trzeba też uzbroić się w cierpliwość. Z pewnością czekają mnie jeszcze trudniejsze tygodnie, ale cieszę się, że zachowałam spokój. Ciężko pracowałam i cieszę się, że ta praca procentuje – podkreśliła Maja.

Po Paryżu to dopiero jej drugi półfinał turnieju WTA w karierze, który oznacza, że w przyszłym tygodniu wróci na najwyższe w karierze 21. miejsce na świecie; przynajmniej – gdyby tenisistka z Bielska-Białej pokusiła się o jeszcze jedno zwycięstwo, zadebiutuje w top 20, a gdyby wygrała cały turniej – będzie na 17. pozycji! - Ten półfinał z pewnością jest dla mnie bardzo ważny. Miałam za sobą kilka trudnych tygodni, więc muszę przyznać, że smakuje to wyjątkowo dobrze – zauważyła podopieczna Jaroslava Machovsky'ego.

Nie będzie rewanżu

W półfinale Maja mogła spodziewać się okazji do rewanżu za finał Rolanda Garrosa z Mirrą Andriejewą, ale do niego nie dojdzie. Rozstawiona z „jedynką” 5. na świecie Rosjanka przegrała bowiem z 31. w rankingu Leylah Fernandez 2:6, 5:7. To niespodzianka tylko pozornie, bo Kanadyjka wygrała ich dwa wcześniejsze spotkania na korcie twardym. Ale to jej najcenniejsze zwycięstwo w tym sezonie, bo dało jej pierwszy w 2026 roku półfinał w cyklu.

To będzie pierwsza potyczka Polki z finalistką US Open 2021, również leworęczną - rozpocznie się w sobotę nie przed 12.00 czasu w Polsce. - Maja jest bardzo wymagającą przeciwniczką. Ona również ma świetny sezon, dotarła do finału turnieju wielkoszlemowego, gra znakomicie. To nie będzie więc łatwy mecz – doceniła Chwalińską Fernandez.

Dramat półfinalistki

W drugiej połówce drabinki Singapur Tennis Open poznaliśmy już finalistkę. Została nią Australijka Talia Gibson (63.), która w ćwierćfinale sprawiła niespodziankę, pokonując rozstawioną z numerem 7 Greczynkę Marię Sakkari 6:1, 4:6, 6:2, a potem okazało się, że jej półfinałowa rywalka – Tatiana Prozorowa (180.) – musiała się wycofać z rywalizacji w dramatycznych okolicznościach. W meczu deblowym Rosjanka dostała piłką prosto w głowę i przez dłuższą chwilę wymagała pomocy medycznej...

(ToM)

1

POKONANIE

Elise Mertens to pierwsze zwycięstwo Mai Chwalińskiej nad zawodniczką z top 20. Po drodze do finału w Paryżu zanotowała m.in. trzy wygrane nad tenisistkami sklasyfikowanymi między 21. a 24. miejscem na świecie – Mertens, Anną Kalińską i Dianą Sznajder.

Z KORTÓW

„ZIELACZEK” W KOŃCU WYGRAŁ

■ Jan Zieliński i Brytyjczyk Luke Johnson czekali na wspólne zwycięstwo od 22 czerwca, czyli od... ponad trzech miesięcy! W końcu się doczekali – w piątek awansowali do ćwierćfinału debla turnieju ATP 250 na kortach twardych w chińskim Chengdu, pokonując w 1. rundzie rozstawionych z „dwójką” Francuzów Fabiena Reboula i Sadio Doumbię 4:6, 6:4, 10-3.
W singlu w Chengdu rozstawiony z „piątką” jest Hubert Hurkacz (46. ATP), który w 2. rundzie spotka się w sobotę z Amerykaninem Michaelem Dammem (106.). W 2. rundzie, ale w innym chińskim mieście – Hangzhou – zagra z kolei Kamil Majchrzak; rozstawiony z numerem 8. Piotrkowianin (73.) zmierzy się z Chińczykiem Yunchaokete Bu (111.).

CZESZKI W FINALE

■ Tenisistki Czech zostały pierwszymi finalistkami drużynowego turnieju Billie Jean King Cup w chińskim Shenzhen. W półfinale pokonały Hiszpanki 2:0. Najpierw Karolina Muchova wygrała z Jessicą Bouzas Maneiro 7:5, 6:4, a później szósta zawodniczka światowego rankingu, mistrzyni Wimbledonu Linda Noskova pokonała Cristinę Bucsę 7:6 (7-5), 6:2. W tej sytuacji nie było już potrzeby rozgrywania meczu deblowego. Finałowe rywalki Czeszek wyłoni sobotni półfinał Ukrainek z broniącymi tytułu Włoszkami.

KRÓTKO

RUSSEL Z POLE POSITION

FORMUŁA 1

■ George Russel, najszybszy w piątkowych kwalifikacjach mistrzostw świata Formuły 1 - Grand Prix Azerbejdżanu na torze w Baku, wystartuje w sobotnim wyścigu z pole position. Jadący Mercedesem Brytyjczyk uzyskał w stolicy Azerbejdżanu najlepszy czas kwalifikacji i wyprzedził Monakijczyka Charlesa Leclerca (Ferrari) oraz Australijczyka Oscara Piastriego (McLaren). Lider MŚ, Włoch Kimi Antonelli (Mercedes), miał wypadek i zajął dopiero 16. miejsce.

NASI DALEKO

KOLARSTWO

■ Słowaczka Viktoria Chladonova zdobyła w Montrealu tytuł mistrzyni świata w wyścigu ze startu wspólnego w kategorii do lat 23. Wyścig juniorów wygrał Hiszpan Benjamin Noval. Polacy zajęli odległe lokaty. Chladonova wyprzedziła na finiszu reprezentantkę gospodarzy Isabellę Holmgren. Brązowy medal wywalczyła Belgijka Fleur Moors, która finiszowała na czele grupy pościgowej, ze stratą 33 sek. do czołowej dwójki. Najlepsza z Polek, Malwina Mul była 32. ze stratą ponad ośmiu minut. Z kolei 17-letni Noval triumfował po samotnej ucieczce, sięgając po drugi złoty medal w Montrealu, bowiem wygrał również jazdę indywidualną na czas. Na mecie Hiszpan uzyskał 42 sek. przewagi nad Francuzem Simonem Defrance oraz 2.12 nad Szwedem Eliasem Waendelem. Z Biało-czerwonych do mety dojechał tylko Adam Drozdowski, zajmując 39. pozycję.

ZAWIESZONA PŁOTKARKA

LEKKA ATLETYKA

■ Francuzka Cyrena Samba-Mayela, srebrna medalistka olimpijska z Paryża (2024) w biegu na 100 m przez płotki, została tymczasowo zawieszona w związku z zarzutem naruszenia przepisów dotyczących informowania o miejscu pobytu – poinformowała organizacja Athletics Integrity Unit (AIU). Francuskie media donosiły w zeszłym miesiącu, że Samba-Mayela – jedyna francuska medalistka ostatnich igrzysk w lekkoatletyce – trzykrotnie w ciągu 12 miesięcy nie dopełniła obowiązków związanych z raportowaniem miejsca pobytu.

POLSKIE ZWYCIĘSTWA

SZACHY

■ Polki pokonały reprezentację Kuby 2,5:1,5 w dziewiątej rundzie 46. Olimpiady Szachowej w Samarkandzie i awansowały z 11. na siódmą lokatę. W turnieju open Polacy zremisowali z Kazachstanem 2:2 i na dwie serie gier przed zakończeniem rywalizacji zajmują 24. miejsce. Przed dwoma laty w Olimpiadzie Szachowej w Budapeszcie Polki zajęły 9. lokatę, do ostatniej rundy walcząc o brązowy medal, a Polacy ukończyli turniej na 22. miejscu.

Mistrzyni nie zawiodła

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Klaudia Zwolińska została we włoskiej Ivrei mistrzynią Europy w konkurencji K1.

Polka, która powtórzyła sukces sprzed dwóch lat z Lublany, jest też wicemistrzynią olimpijską z Paryża z 2024 roku i mistrzynią świata z australijskiego Penrith sprzed roku.

W swojej koronnej konkurencji w Ivrei 27-letnia Zwolińska o 0,99 s wyprzedziła zawodniczkę gospodarzy Lucię Pistoni i o 1,21 Niemkę Emily Apel.

Kilka godzin później w rywalizacji C1 Zwolińska uplasowała się na siódmym miejscu. Wygrała Brytyjka Mallory Franklin, a zaledwie 0,03 s wolniejsza była Francuzka Doriane Delassus. Brąz dla Czeszki Terezy Kneblovej.

Z Polaków tego dnia w finałach zaprezentował się jeszcze Mateusz Polaczyk, który zajął 12. miejsce w konkurencji K1.

Na sobotę zaplanowano rywalizację w crossie. Zawody są ostatnim akordem sezonu, którego punktem kulminacyjnym były w lipcu mistrzostwa świata w Oklahoma City, gdzie Polacy wywalczyli dwa medale: Michał Pasiut - srebrny w K1 oraz Zwolińska - brązowy w C1.

Kobiety

K1: 1. Klaudia Zwolińska (Polska) 1.34,69, 2. Lucia Pistoni (Włochy) strata 0,99 s, 3. Emily Apel (Niemcy) 1,21.

C1: 1. Mallory Franklin (W. Brytania) 1.40,47, 2. Doriane Delassus (Francja) strata 0,03 s, 3. Tereza Kneblova (Czechy) 0,46... 7. Klaudia Zwolińska (Polska) 3,83.

Mężczyźni

K1: 1. Jakub Krejci (Czechy) 1.22,41, 2. Xabier Ferrazzi (Włochy) strata 1,97 s, 3. Giovanni De Gennaro (Włochy) 2,92... 12. Mateusz Polaczyk (Polska) 55,91.

C1: 1. Yohann Senechault (Francja) 1.30,26, 2. Lukas Kratochvil (Czechy) strata 1,44 s, 3. Elio Maiutto (Włochy) 2,19.

eprasa.pl 1e3f9b590a

Super moment dla żużla w Poznaniu

Rozmowa z **Markiem Grzybem**, byłym prezesem Stali Gorzów

Pan jest na miejscu, w Poznaniu, więc pewnie widzi i wie więcej: PSŻ chce awansować do ekstraligi? A może jeszcze ważniejsze pytanie powinno brzmieć - czy jest na ten awans gotowy? Czysto sportowo druga taka szansa może się nie powtórzyć.

- Zacząłbym od tego, że trzeba mocno docenić ogromną pracę, jaka w PSŻ Poznań została wykonana, bo nie zapominajmy, jakie były oceny ekspertów przed sezonem, a dokąd doszła ta drużyna. W Poznaniu osiągnęli wynik o wiele lepszy od tego, jaki wszyscy zakładali, a ten finał z Polonią Bydgoszcz i za chwilę baraż są za to wielką nagrodą. Czy PSŻ jest gotowy? Myślę, że oni sami są trochę zaskoczeni tym, jak potoczył się ten sezon. Prezes Jakub Kozaczyk chyba nie rozpatrywał ze sztabem szkoleniowym, że staną przed taką szansą i będą musieli traktować te ostatnie dwa mecze bardzo serio. Jeżeli drużyna stanie na wysokości zadania, to druga część pytania powinna paść w kierunku władz Poznania. Czy miasto chce mieć żużel w najwyższej lidze? Z informacji, które docierają do mnie, wygląda na to, że jest pewnego rodzaju chęć stawienia czoła temu wyzwaniu, jeżeli drużyna poradzi sobie sportowo. Byłoby to ogromnym sukcesem zarówno klubu, jak i władz miasta. Aby na Golęcinie ekstraliga była możliwa przynajmniej przez jeden sezon, konieczne zapewne byłoby etapowe przeprowadzenie modernizacji stadionu.

Niewiele brakło, a w barażach pojechałaby drużyna, która też w jakimś sensie nie jest panu obca z racji pochodzenia. Włókniarz Częstochowa był 50 metrów od sensacji roku w meczu o 7. miejsce i pokonania Stali.

- To prawda, to był horror, w który przed meczem chyba nikt nie wierzył. Czternasty bieg tamtego meczu rozłożył Włókniarzowi czerwony dywan do utrzymania. Błędy Miśkowiaka i Tungete'a w ostatniej gonitwie wszystko jednak zaprzepaściły. Ogromna dramaturgia, a miny Gorzowian na stadionie po dwóch okrążeniach obrazowały modły do wszystkich istniejących bogów.

Piłka nożna jest bezdyskusyjnym numerem jeden w Poznaniu, ale to drugie miejsce, patrząc na zainteresowanie, wydaje się, że należy do żużla już teraz. Ekstraliga mogłaby tam zagościć na dłużej?

- Wydaje mi się to bardzo możliwe, bo nie zapominajmy, co się stało we Wrocławiu za sprawą wieloletniego prowadzenia klubu przez Andrzeja Rusko i Krystynę Kloc. Budowano wizerunek Sparty przez lata i obecnie jest jednym z najlepszych klubów w Polsce, jeśli chodzi o frekwencję. Czemu to samo miałoby się nie wydarzyć w Poznaniu? Widać, że moda na żużel tam jest, Poznań ma swoje tradycje, tylko nigdy sportowo nie był tak blisko elity jak teraz. Bardzo cenię prezesa Kozaczyka za to, że udało mu się - pomimo wielu przeciwności - dojść tak daleko. Sam wiem, jako były prezes Stali, ile wysiłku kosztuje podniesienie klubu z samego dna. Jeżeli będą ku temu chęci, a ekstraliga żużlowa jest bardzo dobrym miejscem do pozyskiwania kolejnych kibiców, to daję bardzo duże szanse powodzenia temu przedsięwzięciu. To jest super moment dla żużla w Poznaniu i miasto powinno zrobić wszystko, aby zapewnić zaplecze techniczne temu klubowi. Organizacyjnie ten zarząd ze sztabem szkoleniowym i zawodnikami zrobili wszystko, aby pokazać, że są gotowi na ekstraligę.

PSŻ mimo wszystko nadal może, Stal musi. Co się stanie z gorzowskim klubem, jeśli spadnie z ekstraligi?

- Tego do końca chyba nikt nie wie. Mogę oczywiście zakładać jakieś scenariusze, bo mamy bardzo wiele niepokojących sygnałów, które docierają z Gorzowa od jakiegoś czasu i nie chodzi tylko o ten sezon. To mogłoby spowodować lawinę różnych decyzji, których konsekwencji nawet strach teraz sobie wyobrażać.

Co ma pan na myśli?

- Słychać ze strony właścicieli klubów, że są zmęczeni prowadzeniem Stali. Słychać zewsząd, że nie domyka im się budżet, mają oczekiwania ze strony prezydenta miasta i radnych na większe wsparcie. Po frekwencji na stadionie poza meczem derbowym widać, że kibice są również zmęczeni niezałatwieniem wielu spraw, które im obiecano. Kibice mają to do siebie, że noszą w sercu barwy klubowe, ale nie są też idiotami. Jeżeli ktoś im coś deklaruje i obiecuje, to tak jak w polityce oczekują, że te deklaracje nie będą bez pokrycia. Kibice liczyli na konsekwencje i rozliczenie pewnych spraw. Liczba ludzi na stadionie maleje i nie sądzę, aby było to spowodowane wzrostem cen biletów, tylko to bardziej manifest ich niezadowolenia. Za dużo się dzieje, za dużo jest niejasności, nie ma kontynuacji decyzji, które nastąpiły wcześniej. Za to jest wiele szemranych, niedopowiedzianych sytuacji. Kibice chcieliby nowego otwarcia, zresztą niejednokrotnie pisali, że woleliby twardego resetu i zaczęcia od nowa, ponieważ nie do końca rozumieją, co teraz dzieje się w klubie. To wszystko pokazuje, że kibic, który jest obrażony i urażony nie chodzi na mecze, tylko ogląda je w telewizji.

Jakiego składu Stali spodziewa się pan w niedzielę w Poznaniu? Niektóre pomysły zastąpienia kontuzjowanych zawodników były totalnie szalone, jak zachęcanie Przemysława Pawlickiego do zerwania umowy z Falubazem, ze względu na zaległości i wystawienie go w Poznaniu.

- Przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na kilka bardzo istotnych aspektów. Po pierwsze na sytuację, która dopadła Stal ze względu na kontuzje, dwa to możliwości regulaminowe, a trzy to rozsądek i podejmowanie działań przez ekstraligę. Pamiętam jak w sezonie 2020 zakontraktowaliśmy Jacka Holdera, żeby wzmocnić drużynę, ale nie zapominajmy, że to była zupełnie inna sytuacja. Wtedy trwał armageddon na całym świecie, to był sezon pandemiczny, ciężko było w ogóle stwierdzić w jakim kierunku kluby będą podążać. I to nie my jako pierwsi skorzystaliśmy z zastępstwa zawodnika, bo Wrocław z Chrisem Holderem zrobił to przed nami. Regulamin wtedy na to pozwalał. Stal może dokonać pewnego rodzaju zmian czy wyciągnąć zawodników, ale jedynie z rynku, który nie budzi kontrowersji. Unia Leszno znalazła kiedyś Bena Cooka, Stal zakontraktowała Charlesa Wrighte'a i taką drogą powinien podążać każdy klub, który znajdzie się w trudnej sytuacji kadrowej spowodowanej kontuzjami. Nie może to być na zasadzie kombinatorstwa, tylko racjonalnego podejścia z szacunkiem do przeciwnika. Jeżeli to starcie barażowe ma się odbyć w atmosferze fair play, to nie można stosować jakichś zagrywek pod stołem. Nie o to w tym wszystkim chodzi. W Poznaniu też ktoś włożył mnóstwo czasu i pieniędzy, aby ten klub znalazł się w tym miejscu. To starcie musi się rozstrzygnąć na torze, a nie układami i układzikami oraz innymi zagrywkami poniżej pasa.

Łatwo się domyślić komu będzie pan w niedzielę kibicował...

- To wbrew pozorom bardzo trudna decyzja, ale ona ma swoje uzasadnienie. Klub z Poznania okazuje mi w ostatnim czasie dużo sympatii i będę tej drużynie kibicował. Prezes Kozaczyk wraz z zarządem wielokrotnie zapraszają mnie na mecze. Natomiast z niezrozumiałego powodu w Gorzowie stałem się persona non grata. Wykonałem tam bardzo dużo ciężkiej roboty, ale nikt za to w żaden sposób nie jest mi za to wdzięczny, nikt nawet nie zadzwoni. Poza tym mieszkam na co dzień w Poznaniu, jestem mile widziany w tym klubie, moje serce jest dziś po stronie Skorpionów. Przez ostatnie lata nikt z Gorzowa nawet nie zaprosił mnie na żadną uroczystość, a trochę z tym klubem zdobyłem i przeżyłem. Nie chcę powiedzieć, że jestem tym rozczarowany, ale potrafię docenić tych, którzy prezentują inną postawę. Kibicuję PSŻ i obstawiam, że pierwszy mecz wygra 55:35.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Ryan Douglas (kask czerwony) to najlepszy zawodnik Metalkas 2. Ekstraligi. Czy poprowadzi Skorpiony do awansu?

To jest super moment dla żużla w Poznaniu i miasto powinno zrobić wszystko, aby zapewnić zaplecze techniczne temu klubowi. Organizacyjnie ten zarząd ze sztabem szkoleniowym i zawodnikami zrobili wszystko, aby pokazać, że są gotowi na ekstraligę.

PREZES I WYROK

■ Marek Grzyb był prezesem żużlowej Stali Gorzów w latach 2019-22. W marcu 2025 roku został skazany przez sąd na 10 miesięcy pozbawienia wolności (w zawieszeniu na rok) i 20 tysięcy złotych grzywny. Oprócz niego wyroki usłyszały trzy inne osoby. Śledztwo dotyczyło miejskiej dotacji, którą w 2020 roku przyznano gorzowskiemu klubowi żużlowemu, w tym sekcji piłki ręcznej, a Grzyb przyczynił się do uszczuplenia majątku miasta w kwocie 118,2 tys. zł. W grudniu ub. roku wyrok podtrzymał Sąd Apelacyjny w Gorzowie Wlkp.

OSTROVIA NAD PRZEPAŚCIĄ

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ W cieniu barażu o ekstraligę w niedzielę rozegrany zostanie pierwszy mecz o 7. miejsce w Metalkas 2. Ekstralidze, którego stawką będzie pozostanie na drugim szczeblu. Mająca za sobą koszmarny sezon Ostrovia wcale nie wydaje się faworytem w starciu z beniaminkiem z Piły (w rundzie zasadniczej Polonia wygrała w Ostrowie 49:41, a u siebie aż 57:32!), a przecież mowa o zespole, który miał się bić o awans do ekstraligi! Ostrowianie źle zbudowali jednak drużynę, stawiając na „emerytów" niezdolnych do walki nawet na średnim poziomie. Mowa o Taiu Woffindenie, który zakończył karierę, a także Chrisie Holderze, będącym cieniem zawodnika, który w 2012 roku sięgał po mistrzostwo świata. W tej sytuacji faworytem wydaje się skazywana przed sezonem na spadek ekipa z Piły, aczkolwiek mecze o taką stawkę mogą być zupełnie inną historią niż runda zasadnicza.

(Raj)

Awizowane składy

PSŻ: 9. Dimitri Berge; 10. Bartosz Smektała; 11. Niels Kristian Iversen; 12. Kacper Pludra; 13. Ryan Douglas; 14. Kamil Witkowski; 15. Antoni Mencel.

Stal: 1. Paweł Przedpełski; 2. Mathias Pollestad; 3. Charles Wright; 4. Marcel Szymko; 5. Anders Thomsen; 6. Oskar Chatłas; 7. Denis Andrzejczak.

PGE EKSTRALIGA

Niedziela, 27 września

Baraż – pierwszy mecz

■ Hunters PSŻ Poznań – Gezet Stal Gorzów (19.30)

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Niedziela, 27 września

Mecz o 7. miejsce

■ Moonfin Ostrovia Ostrów Wlkp. - Polonia Piła (17.00)

eprasa.pl 1e3f9b590a

Bitwa o hegemonię totalną!

Jeśli Bartosz Zmarzlik sięgnie w sobotę po siódmy tytuł mistrza świata na żużlu, zostanie najwybitniejszym zawodnikiem tej dyscypliny w historii.

SPEEDWAY GRAND PRIX

Biorąc pod uwagę, że Polak ma dopiero 31 lat i mnóstwo lat ścigania przed sobą, zapewne wcześniej czy później i tak zostanie tym najwybitniejszym. W tej chwili ma tyle samo mistrzowskich tytułów (sześć), co Nowozelandczyk Ivan Mauger oraz Szwed Tony Rickardsson. Pierwszy z nich ostatni tytuł zdobywał jednak w wieku 40 lat, drugi mając 35 wiosen; w dodatku w zupełnie innych realiach i systemach rozgrywek. Czasy Maugera to wyłącznie finały jednodniowe, Rickardsson poza pierwszym tytułem (1994) ścigał się już w formule Grand Prix, ale w mniejszej liczbie turniejów.

- Zawsze jest mi smutno, gdy tracę prawo do chwalenia się, że jestem jednym z najlepszych zawodników. Z drugiej jednak strony, odkąd zdobyłem szósty tytuł, miałem nadzieję, że dożyję jeszcze momentu, gdy ktoś pobije ten rekord. Jeśli tak się stanie, będę podekscytowany i podejdę do tego spokojnie. Jeśli nie stanie się to w ten weekend, to nadal będę miał prawo do chwalenia się przez kolejny rok, że należę do grona najlepszych – odpowiedział Tony Rickardsson, zapytany na łamach „Speedway Stara" o to, czy obawia się, że Zmarzlik pobije jego rekordy.

Fot. Michał Krupa/PressFocus

We Wrocławiu Bartosz Zmarzlik świętował wraz ze swoimi synami. Czy podobnie będzie w Toruniu?

Oby nie zadecydowały sprinty!

Zmarzlik panuje na światowych torach od 2019 roku (z jednorazową przerwą na rok 2021, gdy tytuł zabrał mu Artiom Łaguta), ale tak ciężko o złoto jak w tym roku jeszcze nie miał. Dość powiedzieć, że po raz pierwszy nie jest liderem przed ostatnią rundą, a tylko trzy razy w historii zdarzyło się, aby lider przed ostatnim turniejem nie zdobył potem złota (w 1996 Billy Hamill wyprzedził Hansa Nielsena, w 1999 Rickardsson Tomasza Golloba, w 2003 Nicki Pedersen Jasona Crumpa).

Wprowadzenie mocno krytykowanych sprintów, czyli przyznawanie dodatkowych punktów za najlepszy czas, może jednak sprawić, że tracący obecnie punkt do Roberta Lamberta Polak, przystąpi do głównego turnieju na Motoarenie już jako lider. Jest też jednak druga strona medalu – wygrana Brytyjczyka w sprintach bez ewentualnych punktów Polaka zwiększy przewagę do 5 punktów i mocno skomplikuje sprawę. A jest przecież jeszcze Brady Kurtz, który traci do lidera raptem 3 „oczka" i już przed rokiem był o włos (dosłownie o punkt!) od wyrwania Zmarzlikowi złota. – Mam nadzieję, że sprinty nie popsują tego znakomicie zapowiadającego się ścigania, a najlepiej jakby - tak jak w Łodzi ze względu na pogodę - nie udało się ich rozegrać – mówi z przekąsem były trener kadry, Marek Cieślak.

Spokojny jak... Zmarzlik

Przed decydującą rozgrywką trwa akademicka dyskusja, na kim ciążyć będzie większa presja. Multimedalista stara się przerzucać ją na rywali. - Czuję się spokojniej niż przed turniejem o pierwsze mistrzostwo świata. To był pierwszy rok i pierwszy tytuł, a w sobie miałem uczucie, którego nie potrafię opisać słowami. Sześciokrotnie zdobywałem mistrzostwo świata i każdy z tych tytułów był inny, a każdy kolejny bardziej spokojnie przeżywany. Pierwsze mistrzostwo jest wyjątkowe, ale każde niesie za sobą inną historię - mówi w rozmowie ze „Sportowymi Faktami" Bartosz Zmarzlik.

Przemawia za nim też doskonała postawa ma Motoarenie. Z sześciu ostatnich rund w Toruniu aż cztery zakończyły się triumfem Polaka, w tym dwie ostatnie! Lambert ściga się w barwach miejscowego Apatora, co powinno dawać mu spory handicap, ale akurat podczas GP nigdy nie szło mu tam specjalnie dobrze - na pięć startów nigdy nie dotarł nawet do finału! Kurtz ostatniego wspomnienia z Grodu Kopernika też nie ma raczej dobrego. W pierwszym meczu finału ekstraligi zdobył tam zaledwie 6 punktów w sześciu startach, będąc jednym z głównych odpowiedzialnych za porażkę Sparty aż 35:55.

W ostatnich dniach przez żużlową Polskę przeszła fala krytyki na toruński klub za brak możliwości dodatkowego treningu dla Zmarzlika. Czy dla zawodnika tej klasy może to mieć znaczenie? Wydaje się, że nie, tym bardziej że w sobotę panować będą zapewne zupełnie inne warunki. Jedno jest pewne: tak pasjonującej rozgrywki o mistrzostwo świata jeszcze w Grand Prix nie było!

Mariusz Rajek

Klasyfikacja przejściowa cyklu GP po 9 turniejach

1. Lambert 142, 2. Zmarzlik 141, 3. Kurtz 139, 4. Jepsen Jensen 102, 5. Madsen 90, 6. Fricke 89,7. Woryna 89, 8. Dudek 89, 9. Doyle 66, 10. Lebiediew 65, 11. Thomsen 58, 12. J. Holder 55, 13. Kvech 52, 14. Kubera 35, 15. Lindgren 25, 16. Parnicki 21, 16. Bewley 18, 17. Bewley 21, 18. Huckenbeck 18, 19. Janowski 11.

NIE PRZEGAP!

Grand Prix Polski
Motoarena, Toruń
Sobota, godz. 19.00
Eurosport 3, HBO Max, Player

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 26 WRZEŚNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
14.45, 19.00, 21.54 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
12.55 Futsal: Fogo Futsal Ekstraklasa, Legia Warszawa – Wiara Lecha Poznań (na żywo); 15.25 Siatkówka: Turniej kobiet Lotto Giganci Siatkówki, mecz o 3. miejsce, 17.55 finał (na żywo); 20.35 Pn: Liga Narodów, Anglia – Hiszpania (na żywo)

EUROSPORT 1
15.00 Kolarstwo: Wyścig dookoła Chorwacji, 5. etap, 15.00 MŚ w Montrealu, wyścig ze startu wspólnego kobiet (na żywo); 20.15 Tenis: Puchar Lavera (na żywo)

EUROSPORT 2
14.00 Tenis: Puchar Lavera (na żywo); 18.00 Golf: President's Cup (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, półfinał (na żywo); 16.45 Siatkówka: ME mężczyzn, mecz o 3. miejsce, 20.45 finał (na żywo); 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.50 Pn: Liga Narodów, Słowenia – Szkocja, 20.35 Anglia – Hiszpania (na żywo); 18.00 Piłka ręczna: LOTTO Superliga, KGHM Chrobry Głogów - PGE Wybrzeże Gdańsk (na żywo); 3.30 FIA World Endurance Championship: Wyścig 6-godzinny w Fuji (na żywo)

POLSAT SPORT 3
7.00 FIA World Endurance Championship: Wyścig 6-godzinny w Fuji (na żywo); 13.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, półfinał (na żywo); 16.30 Koszykówka: Superpuchar Polski, Legia Warszawa – Energa Trefl Sopot, 19.15 Dziki Warszawa – Zastal Zielona Góra (na żywo); 21.30 Sporty walki: Cage Warriors 210 w Dublinie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
20.35 Pn: Liga Narodów, Macedonia Północna – Szwajcaria (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
16.45 Siatkówka: ME mężczyzn, mecz o 3. miejsce, 20.45 finał (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
13.00 Golf: FedEx Open de France (na żywo); 17.45 Triathlon: Zawody World Triathlon Championship Series w Pontevedra (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
16.30 Koszykówka: Superpuchar Polski, Legia Warszawa – Energa Trefl Sopot, 19.15 Dziki Warszawa – Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.00 Rugby: Ekstraliga, Energa Ogniowo Sopot – Orlen Orkan Sochaczew (na żywo); 19.00 Sporty walki: Babilon MMA 60 W Skierniewicach (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.50 Pn: Liga Narodów, Islandia – Estonia, 20.35 Czechy – Chorwacja (na żywo); 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.30 Sporty walki: Cage Warriors 210 w Dublinie (na żywo); 3.30 FIA World Endurance Championship: Wyścig 6-godzinny w Fuji (na żywo)

SPORTKLUB
18.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Surne Bilbao Basket – Kids&Us Manresa, 21.00 Barcelona – Leyma Coruna

CANAL+ SPORT
10.00 Boks: Walka o pas IBF World w Fuji, 20.00 BKFC 94 w Manchesterze (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
8.30, 12.00 Tenis: Turniej WTA w Singapurze (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
19.00 Sporty walki: FEN 63 w Skarżysku-Kamiennej (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
8.50 Formuła 2: GP Azerbejdżanu (na żywo); 9.55 Formuła 1: GP Azerbejdżanu (na żywo)

NIEDZIELA, 27 WRZEŚNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.20 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
8.45. Lekkoatletyka: Maraton Warszawski (na żywo); 12.40 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Czarni Antrans Sosnowiec – Uniwersytet Jagielloński, 17.50 MŚ U-20 kobiet, finał (na żywo)

EUROSPORT 1
6.00 FIA World Endurance Championship: Wyścig 6-godzinny w Fuji (na żywo); 13.00 Kolarstwo: Wyścig dookoła Chorwacji, 6. etap, 15.00 MŚ w Montrealu, wyścig ze startu wspólnego (na żywo); 22.00 Kolarstwo górskie: PŚ w Whistler, zjazd kobiet, 23.00 zjazd mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
8.15 Biegi górskie: GT World Series – Wielki Mur Chiński (na żywo); 13.00 Tenis: Pucahr Lavera (na żywo); 21.00 Golf: President's Cup (na żywo)

POLSAT SPORT 1
13.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, finał (na żywo); 17.50 Pn: Liga Narodów, Serbia – Holandia, 20.35 Niemcy – Grecja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.00 FIA World Endurance Championship: Wyścig 6-godzinny w Fuji (na żywo); 11.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, finał, 13.00 Turniej ATP w Chengdu (na żywo); 15.00 Piłka ręczna: Lotto Superliga, Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. – Industria Kielce (na żywo); 17.30 Koszykówka: Superpuchar Polski, finał (na żywo); 20.35 Pn: Liga Narodów, Norwegia – Portugalia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
7.00 Tenis: Turniej ATP w Chengdu (na żywo); 11. Motocyklowe MŚ Moto3 Junior: GP Aragonii (na żywo); 17.50 Pn: Liga Narodów, Dania – Walia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
17.25 Pn: Liga angielska kobiet, Chelsea – Arsenal (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
8.30 Lekkoatletyka: Maraton w Berlinie (na żywo); 12.30 Golf: FedEx Open de France (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.30 Koszykówka: Superpuchar Polski, finał (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
7.00 Tenis: Turniej ATP W Chengdu (na żywo); 17.50 Pn: Liga Narodów, Austria – Kosowo (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.00 FIA World Endurance Championship: Wyścig 6-godzinny w Fuji (na żywo)

SPORTKLUB
17.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Basquet Girona – UCAM Murcia, 19.00 Real Madryt – Unicaja Malaga (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, baraż Hunters PSZ Poznań – Gezet Stal Gorzów Wlkp. (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej WTA w Singapurze (na żywo); 14.30 Wyścigi konne: Tor Służewiec 2026 (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
16.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, mecz o 7 miejsce, 19.00 mecz barażowy (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 1e3f9b590a

Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Kogo zatopi piłkarska afera nagraniowa?

Żyjemy w tak szalonych i zwariowanych czasach, że nawet polska piłka nożna dorobiła się swojej afery nagraniowej. W ogóle to chyba jakaś nasza nowa cecha narodowa, że wkoło nas wszyscy nagrywają wszystkich nawzajem. Jakaś ogólnopolska obsesja, że każdy chce się zabezpieczyć, produkując kompromaty (materiały kompromitujące) na wszelki wypadek, nagrywając swoich przeciwników i przyjaciół, którzy za chwilę mogą przestać nimi być.

Kilka dni temu wybuchła sportowa, medialna awantura, polegająca na tym, że sekretarz generalny PZPN potajemnie nagrywał prezesa i członka zarządu po wspólnej kolacji z bossem FIFA Infantino, wizytującym Katowice na inaugurację Mistrzostw Świata U-20 kobiet. Łukasz Wachowski odprowadzał wraz z członkiem zarządu Bartoszem Rytem szefa PZPN Cezarego Kuleszę do pokoju hotelowego. Pikanterii wydarzeniu dodaje fakt, że pan Ryt zauważył tę nieprzyzwoitą czynność sekretarza generalnego i zażądał od niego dostępu do telefonu, który mu go... udzielił. Ryt wykasował kompromitujące nagranie z telefonu sekretarza Wachowskiego...

Nadmienić przy tym wypada, że Wachowski i Ryt są prawnikami. Oznacza to dokładnie, że powinni być zorientowani, iż potajemne nagrywanie jest czynem niedozwolonym, a dalsze wykorzystywanie tegoż nagrania celem wymuszania na innych określonego zachowania (szantażu) rodzi nawet odpowiedzialność karną. Nie wspominając o etyczno-moralnym aspekcie tej sprawy - ale kto się przejmuje dzisiaj taką błahostką...

I tutaj właśnie dotykamy clou problemu. Nie wszystko jest w tej historii czytelne i logiczne. Żaden z dziennikarzy i ekspertów medialno-sportowych nie przeanalizował wiarygodnie motywów tej afery. My, z racji miejsca jej zdarzenia (Katowice) i wydarzenia sportowego, które miało miejsce na terenie stolicy Górnego Śląska, czujemy się w obowiązku nieco rozszyfrować tę historię.

No bo po co nagrywać kompromitujące Cezarego Kuleszę materiały, skoro nie będzie on już kandydował w następnych wyborach (kończy drugą kadencję i zgodnie z wymogami prawnymi nie może startować)? Jeśli już Wachowski miał kogoś nagrywać, to tylko „popisy" Ryta - „czarnego konia" przyszłych wyborów. A jeśli jest to prawda, to po co miał udzielać dostępu do swojego telefonu pretendentowi do fotela prezesa?

W tej całej historii więcej jest znaków zapytania niż rzeczy pewnych. A gdy mamy do czynienia z taką sytuacją, to należy sięgać do początku, do źródła historii. Wachowski jako sekretarz generalny również ogłosił niedawno, że będzie kandydował na prezesa federacji. Jego tłumaczenie w tej całej awanturze jest tak enigmatyczno-wieloznaczne, że „niczego nie potwierdza i niczemu nie zaprzecza".

Fot. PAP/Leszek Szymański

Jeśli Łukasz Wachowski właściwie to rozegra, to nawet po jego odwołaniu może pozostać głównym z kandydatów na stanowisko prezesa PZPN po Cezarym Kuleszy.

Wydaje się, że znaleźliśmy głównego reżysera filmu z aktorami Bortniczukiem, Mejzą i Kuleszą, którzy w serdecznym kręgu przyjaciół śpiewają papieską „Barkę" różnymi liniami melodyjnymi - dotychczas pozostawał on nieznany.

Po co nagrywać kompromitujące Cezarego Kuleszę materiały, skoro nie będzie on już kandydował w następnych wyborach? Jeśli już Wachowski miał kogoś nagrywać, to tylko „popisy" Ryta - „czarnego konia" przyszłych wyborów.

Na marginesie tej całej sytuacji wydaje się, że znaleźliśmy głównego reżysera filmu z aktorami Bortniczukiem, Mejzą i Kuleszą, którzy w serdecznym kręgu przyjaciół śpiewają papieską „Barkę" różnymi liniami melodyjnymi - dotychczas pozostawał on nieznany. W tym całym galimatiasie należałoby sięgnąć do starożytnej łaciny cui bono qui prodest - czyje dobro, tego sprawka. Kto korzysta na tej awanturze? Najprawdopodobniej cała ta rozpętana intryga sprowadza się do tego, aby wyeliminować z wyścigu o fotel szefa PZPN Łukasza Wachowskiego i odwołanie go z funkcji sekretarza generalnego PZPN na posiedzeniu zarządu w piątek 25 września (piszę te słowa wieczorem dzień wcześniej). Ta konieczna stygmatyzacja Wachowskiego - który de facto był najpoważniejszym kandydatem - to wstęp do brutalnej walki wyborczej.

Media zaś zostały wykorzystane i wprzęgnięte do tej szytej grubymi nićmi intrygi. To bezsporne, że dziennikarze zostali wykorzystani jako pożyteczni idioci, a jeszcze gorzej gdyby okazało się, że jako czynni przedstawiciele jednej z frakcji pezetpenowskiej w sporze. Cóż zrobić, takiż to upadek obyczajów naszych czasów.

To bezsporne, że dziennikarze zostali wykorzystani jako pożyteczni idioci, a jeszcze gorzej gdyby okazało się, że jako czynni przedstawiciele jednej z pezetpenowskich frakcji w sporze.

Kończąc wątek wyborczy, jeśli Wachowski właściwie to rozegra, to nawet po jego odwołaniu może pozostać głównym z kandydatów na stanowisko prezesa PZPN. Jest kilka przesłanek, które za tym przemawiają: ma ugruntowaną pozycję w środowisku, dobrze zna angielski (jest tłumaczem prezesa Kuleszy na forum międzynarodowym) i jest rozpoznawalny na salonach UEFA i FIFA - te okoliczności mu sprzyjają. Cieniem na jego kandydaturze kładzie się jego aktywność dotycząca „ukrytej kamery", bo to może go wiązać z wszelkimi wstecznie wypływającymi aferkami, np. w ostatnim czasie nadużywaniem spożywanego alkoholu. A tego brać działaczy piłkarskich może nie zdzierżyć - posługując się ich fałszywie pojętą solidarnością grupową.

W tej sprawie najsmutniejszym jest fakt, że całe środowisko piłkarskie zajmuje się aferą nagraniową, analizując jej warianty i dyskutując o przyszłym przebiegu wydarzeń. A chciałoby się w tym miejscu zapytać, gdzie jest w tym wszystkim sport, piłka nożna? Może o tym porozmawialiby publicznie? Co zrobić, żeby usportowić Polaków, podnieść słaby (w stosunku do możliwości, np. finansowych) poziom polskiego futbolu (pisałem o tym w ubiegłym tygodniu). Gdy nasza reprezentacja będzie walczyła o utrzymanie w dywizji B Ligi Narodów UEFA i wszyscy będą zwalniali ze stanowiska Jana Urbana, brak będzie refleksji nad stanem poziomu merytorycznego naszych trenerów i piłkarzy i ich przyczyn.
A najlepszą - choć brutalną - weryfikacją jest zawsze rynek. No więc europejski futbolowy rynek wyrzucił polskich trenerów i piłkarzy na margines swojego funkcjonowania. Może nad tym trzeba się pozastanawiać i wdrożyć w końcu jakiś sensowny plan naprawczy podnoszący ich merytoryczny poziom, a nie zajmować się kwestiami, kto kogo i w jakim stanie potajemnie nagrywał?

eprasa.pl 1e3f9b590a